Opłacone ryczałtowo. Cena numeru 20 groszy.

Nr 42. Kraków, dnia 16 października 1927 r. Rok XV.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Prenumerata roczna wynosi: w Polsce 8 złotych; zagranicą 16 złotych; w Ameryce 2 dolary — (Nr pojed. 8 cent.)	WYCHODZI CO NIEDZIELĘ Naczelny redaktor: POSEŁ JAN BRODACKI	Konto czekowe P. K. O. — Kraków Nr 401.065. Rękopisów nie zwraca się. Nie podpisane do kosza.

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek L. 4. — Telefon Nr 1286.

Pielgrzymstwo i szalbierstwo polityczne.

Nie może być nic gorszego w życiu ponad dręczącą niepewność, bez względu na to, czego i kogo ona dotyczy.

Jeżeli niepewność przynosi szkodę często niepowetowaną w stosunkach n. p. gospodarczych, to w polityce staje się wprost katastrofą.

Dowodem tego jaskrawym, ostatni pięcioletni okres polityki państwowej i życia stronnictw politycznych w Polsce.

Potępiając jak najostrzej szkodliwe nad wyraz rozbicie polskiego społeczeństwa wogóle, a chłopów w szczególności na liczne i drobne grupy, wspólnie i zacięcie się zwalczające, zgodzić się musimy z faktem, że w obecnym naszym ustroju państwowym, przy rozbieżności zapatrywań i sprzeczności interesów różnych grup ludności, stanów i zawodów w życiu codziennem, ze sobą konkurujących, muszą istnieć polityczne stronnictwa, jako naturalny odpowiednik i wynik pewnych dążności.

Przy większem uświadomieniu politycznem i uczciwej robocie ilość stronnictw w państwie mogłaby być zredukowana do kilku zaledwie, co z jednej strony dawałoby gwarancję obrony interesów poszczególnych warstw ludności, a z drugiej umożliwiłoby im porozumienie się i współdziałanie w rozmaitych dziedzinach życia państwowego.

Nie da się zaprzeczyć elementarnej prawdzie, że siłę prawdziwą stanowi zorganizowane społeczeństwo — a jeżeli tak jest, **to w interesie państwa leży, by organizacje polityczne nietylko istniały, ale były silne, zwarte, żywotne, stanowiąc te filary, na których państwo nowożytne opiera swój byt i buduje przyszłość.**

Oczywiście, że tu może być mowa o stronnictwach, stojących na gruncie państwowym.

Zebrania polityczne urządzane przez stronnictwa polityczne i dobrze prowadzone mogą i powinny stać się szkołą świadomości państwowej i obywatelskiej dla szerokich mas. Przynależność pewnej grupy ludności do rozumnej partji wciąga je do pracy państwowej, zbliża niesłychanie do siebie ludzi, tworzy świadome kadry zdolne do czynu, pracy i poświęceń.

Żaden rząd, ani żadna państwowa instytucja nie jest w stanie tego zrobić, bo ich na to nie stać: **tego może dokonać jedynie wielki zespół ludzi, pracujących dla pewnych idei, czujących z państwem i ludem i przyjmujących na siebie za jego losy odpowiedzialność.**

U nas, niestety, ani świadomość ogólna, ani zrozumienie potrzeby, i celowości organizacji, nie zaszły jeszcze tak daleko, **by można na nich bezpiecznie i trwale budować**, a wiece i zebrania tak licznie urządzane są naogół doskonałą szkołą ogłupiania, szczególnie wsi, zniechęcenia do pracy, a często odpychania od państwa, nie mówiąc już o sianej nienawiści niewygodnych sobie stronnictw i ludzi, przez rzucanie na nich publicznie oszczerstw i kalumnij.

Warunkiem współpracy i ugruntowania stosunków jest polityczna uczciwość, zdrowa ambicja, politycznie działających jednostek.

Jaka bowiem jednostka — takie i społeczeństwo.

Uczciwość polega na bezwzględnem dotrzymaniu przyjętych zobowiązań, nakazuje nie zabierać obcej własności i nie uciekać przed odpowiedzialnością za swoje czyny.

Jeżeli kogo ma to dotyczyć, to wybrańców ludu w pierwszym rzędzie.

Tymczasem u nas dzieje się zupełnie inaczej.

Stronnictwo polityczne, mniejsza o to które, z trudem największym przy nakładzie sił i pracy, wybiera pewną liczbę posłów, by przy ich pomocy realizować swoje zamiary i programy.

Każdy z tych posłów deklaruje się uroczyście, nieraz pisemnie, że pozostanie wierny, aż do grobowej deski; tymczasem już na drugi dzień po wyborze węszy i penetruje, gdzie lepiej i wygodniej byłoby się ulokować — cóż dopiero mówić o takich, którzy, **gdy przyjdzie stronnictwu ważyć się na większe rzeczy, gdy przyjdzie brać ogólną, a nawet osobistą odpowiedzialność, gdy trzeba podjąć się ciężkiej, żmudnej, nieprzyjemnej pracy, narazić swoją tanią, a często wątpliwą popularność?**

Wtenczas na gwałt z tchórza robi się bohater, że 100% zwolennika robi się jeszcze więcej-procentowy zacięty przeciwnik, z notorycznego próżniaka robi się pierwszorzędny pracownik. Pan taki szuka sobie zaraz innego obozu, partji, jeżeli tego nie uczynił wprzód, a na pożegnanie obrzuca błotem i oszczerstwami tych, co w ciężkich bojach wypracowali mu mandat poselski i przed którymi niedawno wybijał murzyńskie, uniżone pokłony, do ludu zaś pisze sążniste manifesty, jako jedyny jego obrońca.

Naturalnie, że na odlocie do innego stronnictwa podobny osobnik nie kończy, ale stale wsłuchuje się skąd wiatr wieje. Oczywiście, że nikt nie może nakazać sposobu postępowania a tem więcej, narzucić przekonania swojego wolnemu obywatelowi, ale zwykła uczciwość nakazuje, ażeby wychodząc z czyjego domu, gdzie się było przyjmowanym nie zabierać sobie na pamiątkę talerzy, lub widelców, a co więcej nie podkładać ognia pod dom, który mu dawał gościnę, a często całe utrzymanie.

Tymczasem ci pielgrzymujący panicze, jak zwykłe opryszki kradną co stronnictwo miało najdroższego, to jest mandaty poselskie i chełpią się jeszcze z tego, jakoby bohaterskiego dokonali czynu.

Ci też „przelewacze“ polityczni, będący często zwykłymi łazikami stają się prawdziwą plagą dla polityki państwowej i ludowej dla parlamentu i dla stronnictw politycznych.

Państwo bowiem, pozbawiają aparatu pracującego stale i celowo, parlament czynią niezdolnym do wykonywania swoich praw i obowiązków, przez co życie państwowe albo wpada w zastój, albo się anarchizuje, stronnictwo zaś nie może być zdolne do żadnych pociągnień, obawiając się secesji i rozłamu.

Zamiast więc prowadzić intensywniejszą robotę, stronnictwa lwią część czasu i wysiłków trawią na klajstrowaniu rysów w stronnictwie, robionych przez tych osobników.

Ten stan rzeczy, jak wyżej nadmieniłem, uważam za **wielkie zło; gorszem jednak jest tolerowanie go przez nasze społeczeństwo,** jakoby to był objaw zupełnie naturalny. Ba, więcej jeszcze, bo przecież istnieje osobny klub, w którym wszystkie zbiegi znaleźli swoje schronienie i gdzie mogą pielęgnować swoje, tak wiele mówiące, ideały.

Jak się nazywa ta nowa kozaczyzna, mówić nie potrzebuję, bo to wszyscy wiedzą, a pamiętają także, jak na dawnej kozaczyźnie państwo polskie wyszło.

Miły Boże! Co tu wiele mówić! Niech ktoś spojrzy choćby na ławę ministrów, która powinna świecić pod tym względem przykładem, a przypomni sobie, z jakiego gniazda wyfrunęły niektóre „orły“, niech przyjrzy się na czołowe tylko ławy w Sejmie, nietylko wyrobi sobie zdanie o wartości i charakterach tych, co obecnie w sprawach państwowych starają się mieć decydujący głos, gwałtami zamykać usta wszelkiej krytyce a kłamstwem,

i blagą głuszyć głos własnego sumienia, — ale sobie przypomni, czyimi niedawno byli lokatorami.

Jak żadna trwała i wielka budowa nie może stanąć na trzęsawisku, tak nie może być ani ludowa, ani też państwowa polityka i przyszłość budowana na niepewności, a więc na ludziach zmiennych i słabych, nie mówię już o ludziach złych, godności własnej, charakteru pozbawionych.

W każdej armji są ciury obozowe, maroderzy i łaziki, którzy są plagą tejże; jeśli ci staną na czele armji, napewno zaprowadzą ją nie do zwycięstwa, lecz do klęski.

Wincenty Witos.

Publiczne roboty meljoracyjne.

(Ciąg dalszy)

Według przerobionych kosztorysów suma potrzebna na wykończenie robót począwszy od 1 stycznia 1926 r. wynosi **61,432.662 zł**
a po strąceniu datków państwa i kraju za r. 1926 **1,876.221 „**
koszta wykończenia robót od 1 stycznia 1927 r. wynosić będą **59,556.441 „**
z czego według obowiązujących ustaw przypada:

a) na państwowy fundusz meljoracyjny **26,844.655 zł**
b) na fundusz krajowy, względnie fundusze przyszłych samorządów wojewódzkich **23,898.315 „**
c) na konkurencje, powiaty, względnie Spółki wodne **8,813.471 „**

Program wykończenia robót począwszy od 1 stycznia 1927 r. przedstawia się, jak następuje:

a) Dorzecze Wisły:

1) **Obwałowanie lewego brzegu Wisły od Przemszy do Bielan** koszta 10.270.000 zł, 50% udział państwa 5,135.000 zł, 40% udział kraju 4,108.000 zł, 10% udział powiatów 1,027.000 zł.

Przy 20-letnim okresie budowy i użyciu 3 sił technicznych wynosić będzie roczna rata datków: państwa i kraju po 256.750 zł, gdyż kraj zalicza datki powiatów, które będą spłacane po skończeniu budowy.

2) **Obwałowanie prawego brzegu Wisły od Przemszy do Bodzowa.** Koszta 13,356.000 zł. — Rozdział kosztów jak pod 1) udział państwa 6,678.000 zł, kraju 5,342.400 zł, powiatów 1,335.600 zł. — **Przy 25-letnim okresie budowy** i użyciu 3 sił technicznych wynosić będzie roczna rata datków państwa i kraju po 267.120 zł.

3) **Regulacja potoku Macochy.** Koszta 585.000 zł. — Udział 40% państwa i kraju po 234.000 zł, udział 20% spółki wodnej 117.000 zł. **Przy pięcioletnim okresie budowy** i użyciu 1 inżyniera wynosić będzie coroczny datek państwa i kraju po 46.800 zł, spółki wodnej 23.400 zł.

4) **Regulacja Rudawy.** Koszta 2,133.334. — Udział 45% państwa i kraju po 960.000 zł, udział 10% powiatów 213.334 zł. — **Przy 14-letnim okresie budowy** i użyciu 1 inżyniera wynosić będzie coroczny datek państwa i kraju po 68.571 zł, datek powiatów 15.238 zł.

5) **Obwałowanie lewego brzegu Wisły od ujścia Białuchy do potoku Kościelnickiego.** — Koszta 200.000 zł. — Udział 45% państwa i kraju po 90.000 zł, udział 10% spółki wodnej 20.000 zł. **Przy 2-letnim okresie budowy** i użyciu 1 inżyniera wynosić będzie roczny datek państwa i kraju po 45.000 zł, datek spółki wodnej 10.000 złotych.

Obwałowanie prawego brzegu Wisły od Podgórza do Niepołomic. Koszta 650.000 zł. — Udział 45% państwa i kraju po 292.500 zł, udział 10% spółki wodnej 65.000 zł. — **Przy 5-letnim okresie budowy** i użyciu jednego inżyniera wynosić będzie coroczny datek państwa i kraju po 58.500 zł, datek spółki wodnej 13.000 zł.

7) **Obwałowanie prawego brzegu Wisły od Niepołomic do Raby.** Koszta 948.062 zł.— Udział 40% państwa i kraju po 379.225 zł, udział 20% spółki wodnej 189.612 zł. **Przy 6-cio letnim okresie budowy** i użyciu 1 inżyniera wynosić będzie coroczna rata budowy kraju i państwa po 63.201 zł, a spółki wodnej 31.602 zł.

8) **Obwałowanie prawego brzegu Wisły od Raby do Woli Rogowskiej.** Koszta 1,893.000 zł.— Udział 40% państwa i kraju po 757.200 zł, udział 20% spółki wodnej 378.600 zł. — **Przy 2-letnim okresie budowy** i użyciu 1 siły technicznej wynosić będzie coroczny datek państwa i kraju po 63.100 zł, datek spółki wodnej 31.550 zł.

9) **Kanał ulgi od Wojnicza do Kisieliny.** Koszta 91.000 zł. — Roboty mają być wykończone w 1 roku (1927) przy 50% udziale państwa i kraju w kosztach po 45.500 zł przez jednego inżyniera.

10) **Regulacja potoku Wontok w Tarnowie.** Koszta384.000 zł. — Udział 30% państwa i kraju po 115.200 zł, udział 40% miasta Tarnowa 153 tys. 600 zł. — **Przy 4-letnim okresie budowy** i użyciu 1 inżyniera wynosić będą coraczne datki państwa i kraju po 28.800 zł, datek miasta Tarnowa 38.400 zł.

11) **Regulacja Górnej Trześniówki z dopływami.** Koszta 322. 000 zł. Udział 35% państwa i kraju po 112.700 zł, udział 30% spółek wodnej 96.600 zł. — **Przy trzyletnim okresie budowy** i użyciu 1 inżyniera wynosić będą coroczne datki państwa i kraju po 37.567 zł, datek spółki wodnej 32.200 zł.

12) **Podwyższenie wałów Łęgu.** Koszta 272 tys. zł. — Udział 50% państwa 136.000 zł, udział 40% kraju 108.800 zł, udział 10% spółki wodnej 27.000 zł. — **Przy 3-letnim okresie budowy** i użyciu 1 inżyniera wynosić będą coroczne datki państwa 45.333 zł, kraju 36.266 zł, a spółki wodnej 15..238 zł.

13) **Regulacja Pełtwi z dopływami.** Koszta 3,960.000 zł. — Udział 40% państwowego funduszu meljoracyjnego i funduszu krajowego po 1,584.000 zł, udział 10% państwowej dotacji wodnej i spółki wodnej po 396.000 zł. — **Przy 13-letnim okresie budowy** i użyciu 2 inżynierów wynosić będą coroczne datki państwowego funduszu meljoracyjnego i funduszu krajowego po 121.846 zł, datki państwowej dotacji wodnej i spółki po 30.461 zł.

14) **Regulacja Raty z dopływami.** Koszta 5,675.000 zł. — Udział 40% państwa i kraju po 2,270.000 zł, udział 20% spółki wodnej 1,135.000 zł. — **Przy 18-letnim okresie budowy** i użyciu 2 inżynierów wynosić będzie coroczny datek państwa i kraju po 126.111 zł, datek spółki wodnej 63.055 zł.

Inż. Andrzej Kędzior.

Gdzie i w czem przyszłość chłopów w Polsce?

„Jest tyle sił w narodzie,
jest także mnogo ludzi,
niech tylko duch w nie wstąpi
i śpiące niech obudzi“.

Takie zdanie wypowiedział o sile narodu jeden z poetów polskich.

Są w Polsce ludzie, którym się zdaje, że można dużo jeszcze lekceważyć potęgę ludu, siłę wsi polskiej. My do tych ludzi nie należymy.

My zdajemy sobie sprawę z tej olbrzymiej potęgi, jaką tworzy lud polski. Gdyby ten lud polski był zorganizowany w jednej gromadzie, to stanowiłby on tak wielką siłę, jakiej nikt inny stworzyć nie jest w stanie.

Widząc tę potężną siłę ludu uśpionego pod siermięgę, stańmy do pracy nad zorganizowaniem wsi polskiej. Organizujmy lud politycznie i gospodarczo dla obrony słusznych mu praw, a zwlaszcza teraz, ludu polski, najwyższy czas stanąć pod ludowym sztandarem P. S. L. „Piasta“.

Bracia Włościanie!

W niedługim czasie staniemy do wyborów sejmowych i staną przed Wami różni i różnych zabarwień politycznych agitatorzy prawicy i lewicy. Zastanówcie się nad tem głęboko, co robicie, z kim i dokąd idziecie. W prawicy miejsca niema dla nas chłopów, bo tam magnaterja polska tylko broni swych zdobyczy wiekowych i przywilejów szlacheckich.

Zaś lewica, w rodzaju biskupa narodowego, p. Stapińskiego, Dąbskiego, Bryla, Pluty, Pawłowskiego, Sochy, Wojewódzkich i wielu innych skrajnych komunistów, do zguby wiedzie chłopów i państwo. Baczcie i pędźcie ze wsi na cztery wiatry, ażeby z Waszych wiosek nie znaleźli się znów Judasze, którzy za srebrniki judaszowskie będą agitowali wśród Was i Was chcieli ogłupiać.

Ludu polski Odwróć się z pogardą od tej nikczemnej roboty. Nie daj sobie wydrzeć św. wiary, w której się wychowałeś, w której żyli twoi ojcowie i dziadowie. Odepchnij tych Judaszów z pogardą od siebie, tych, którzy Ci przychodzą zachwalać nową sektę „kościół narodowy“, to jest „Związek chłopski“ i socjalistów, jako też i tych, którzy głoszą hasło oddzielenia Kościoła od państwa, czyli „Wyzwolenie“. — My wiarze ojców zostaniemy wierni.

Pamiętajcie Bracia, że ci, co przychodzą wam wydrzeć św. wiarę ojców, to są Judasze, którzy wiarę Chrystusową za „hodurowe“ dolary, jak Judasz sprzedał Chrystusa za żydowskie srebrniki.

A zatem do pracy, jak jeden mąż, **twórzmy wielką, jednolitą, świadomą swoich celów armję ludową.** Musimy do Sejmu wprowadzić jak największą ilość posłów ludowych z „Piasta“, by stosunki te zmienić; byłoby hańbą dla chłopów, gdyby tacy, jak Stapińscy, Dąbscy i inni tacy przy zbliżających się wyborach mieli coś do gadania na wsi. **Pędzić ich trzeba precz, jako największych rozbijaczy ruchu ludowego.**

Jeżeli do nowego Sejmu chłopi wprowadzą większość swoich posłów, to ten Sejm wyłoni rząd, który zdoła zapewnić należyty rozwój drobnemu rolnictwu na wsi, a z dobrobytem wsi polskiej, zakwitnie dobrobyt w państwie na pożytek wszystkich mieszkańców w Rzeczypospolitej.

A zatem do pracy w Imię Boże **pod sztandarem P. S. L. „Piasta“** i naszego, czcigodnego **prezesa Witosa!**

Antoni Orłoś.

Chłopi! Kiedyż nareszcie będziecie mieli rozum?

Pan. nie byle co, tylko hr. Łubieński, zagiał parol na powiat krakowski, by zbawić chłopów swoim „Związkiem zawodowych rolników“. Wziął się do tej organizacji perfidnie i sprytnie. Starym, podłym sposobem, wynajął sobie po wsiach hjeny wyborcze, które chciałyby wyborów sejmowych 12 razy na rok, aby się obławiać judaszowskiemi pieniądzmi, i w ten sposób handlować chłopską skórą, gorzej niż handełes skórkami króliczemi.

Dnia 12 sierpnia 1927 r., przywiózł p. Łubieński sztandar aż z Częstochowy od M. Boskiej do Krakowa (do czego oni, różni karjerowicze z pod ciemnej gwiazdy, Matki Boskiej nie używają?) dla chłopów, „zawodowych rolników“.

Hjeny wyborcze, owe wyrzutki chłopskie, porobił p. Łubieński po wsiach prezesami „zawodowych rolników“, a ci, jako płatni jego najmici, zawracają głowy chłopom potrzebującym na razie kredytu że hr. Łubieński każdemu wyrobi pożyczkę. Według ich głoszeń, p. Łubieński, to wspaniałomyślny i dobroczynny pan, rozdał już chłopom koło Dębicy 5 folwarków a ma tylko dwa a i te dla kochanych chłopów odda, byle jego, p. hr. Łubieńskiego, posłem zrobili. Koń by się z tego śmiał. Zamiast plunąć na umizgi różnych panków, chłopi z pod Krakowa czynią im honory, jadą na koniach przed sprowadzoną chorągiew przez paniątko Łubieńskiego, biorą od niego łapówki na koszta niby podróży i plamią swój honor chłopski. Kiedyż przejrzycie na oczy? Takie hjeny wyborcze chłopskie, które Łubieński wynajął na rozbijanie jedności chłopskiej po różnych wsiach, należy tępić, rąk im nie podawać i gardzić nimi, jako sprzedawczykami. To są kanalje.

Tylko ciemrok uwierzy Łubieńskiemu, który paple, że możecie być Piastowcami Stapińszczykami, „Wyzwoleńcami“, a nie szkodzi wam być u hr. Łubieńskiego „zawodowymi rolnikami“.

Bezczelne kłamstwo!

„Związek zawodowych rolników“ pod pozorem roboty gospodarczej uprawia rozbijacką, polityczną robotę, którą jak najostrzej potępić należy.

Franciszek Wójcik.

Od czego zacząć reformę szkolnictwa?

Po przeczytaniu artykułu p. Pawła Ubrzeża, umieszczonego w **„Piaście“ p. t.: „Od czego zacząć reformę szkolnictwa“** — uczułem wielką ulgę, bo zrozumiałem, że są jeszcze u nas ludzie, którzy myślą **o tej najważniejszej** dziedzinie naszego życia państwowego jakiem jest wychowanie młodzieży.

Ktokolwiek uczył kogoś, czy też sam się uczył, ten przyznać musi, że czem jest dla rolnika dobre narzędzie rolnicze, tem faktycznie dla nauczyciela i dziecka jest dobra książka szkolna. Aby te książki odpowiadały swemu celowi, powinny być nietylko tanie, ale powinny także

Czy o to chodzi?

Wyszło rozporządzenie, mocą którego we wszystkich klasach szkoły powszechnej na terenie trzech wschodnich województw Małopolski, **mają się dzieci uczyć języka ruskiego.** Poprzednio zaś, wiemy o tem, **pokasowano i zniesiono** „ze względów oszczędnościowych“, cały szereg szkół powszechnych, w pierwszym rzędzie t. zw. eksponowanych, z językiem wykładowym polskim. Ponieważ kierowano się przytem ilością uczęszczających dzieci, przeto ofiarą padły **szkoły po kolonjach polskich,** na których niema jeszcze dostatecznej ilości (60) dzieci w wieku szkolnym. — Wskutek tych zarządzeń wytworzyła się następująca sytuacja: Dzieci z osad polskich uczęszczały do najbliższej szkoły powszechnej z językiem wykładowym polskim, i ot! od biedy jeszcze jakoś mogło to ujść. — Ale obecnie? W szkole będą się uczyły po rusku, żyją wśród dzieci tubylczej ludności polskiej — mówiących jednak potocznie językiem ruskim, więc i w przerwach i po szkole i przed szkołą będą używały języka ruskiego, i ten język sobie przyswoją. Ludzie, znający stosunki w naszych wschodnich województwach, wiedzą, że małorolni tu na każdym kroku używać muszą języka ruskiego. Czy to w gminie, czy w stosunkach handlowych z kupcem żydem i Rusinem a często nawet w inteligencją miasteczkowa, bo wojna i stosunki powojenne mocno wytrzebiły inteligencję polska a została żydowska i ruska, te zaś w stosunkach z chłopem używać będą jedynie języka ruskiego. **Cóż więc stanie się za lat kilkanaście z polskimi osadnikami na Wschodzie? Z tymi, którzy mieli być ostoją i filarem polskości na kresach?** Jakież siły nadludzkiej, jakiej odporności by im potrzeba, by wytrwać, nie zruszczeć zupełnie, dzieci na Polaków wychować? Pomocą im może być jeszcze tylko kościół, a wielu jest tych proboszczów, co dbają o potrzeby narodowe swych owieczek?

Nic dziwnego, że wśród osadników, w szczególności światlejszych, panuje wielkie rozgoryczenie. „Przysłano nas tu na kresy — mówią — walczyliśmy ciężko o byt codzienny, otoczeni wokoło nienawiścią, a nie popierani przez nikogo. Dziś własny, nasz rząd odbiera nam możność wychowania dzieci po polsku. Przyszłe pokolenie będzie już zruszczone, tak,

Wyjątek z pamiętniczka biednego Kuby.

Wrzesień, Niedziela! Raniutko, stanąłem w Warszawie nad Wiselką, przy moście Kierbedzia, gdzie u ubogiej służącej mieszkam, i cudowałem się pięknem słoneczkiem, któregośmy tak dawno nie widzieli, a którego złote promyczki odbijały się w spokojnej Wiselce. Statków pełno po niej krąży, a hen, za mostem, święttują „książęta wodne, nagie i głodne“, czyli oryle flisacy, paląc fajeczki na tratwach. Zbiera mnie oskomina udać się do nich i pokazać im, że i ja umię „śryka zarejdować“, śrykówką „glenie“ pospinać, i wiem co robić, jak rotman zakomenderuje: „wara na bakordzie“, albo „puszczaj śryki jałowe!“. Wiem, żeby się zdziwili, i nie bardzoby wierzyli, że dzisiejszy senator, jadał niegdyś ten chlebuś, i był dużo, dużo szczęśliwszy i weselszy, flisując z serdecznym, prostym ludem, niż dziś, mordując się w polskim, niestety, Sejmie. — Zwróciłem się myślą do kochanej wioski rodzinnej, która dziś święci słynnym odpustem dzień Imienia swej Patronki, N. Marji Panny, której piękny, stary obraz, gdzieś zatracono, a zastąpiono innym. — Jakże cały ten dzień cieszył niegdyś całą wioskę, a i mnie także, biedaka! One kramarze, owe szeregi dziadków i babek kulawych, śpiewających pieśni to o Odporyszowskiej, która: „za Jana Kazimierza, króla polskiego, gdy się wszystko spikło na zgubę jego, gdy wszyscy sąsiedzi, Tatarzy i Szwedzi, grozili upadkiem, kraj cały świadkiem. A wtedy Ta Odporyszowska, „dumę wrogów skruszyła, i od napastników kraj uwolniła“, a „sam dowódzca Szwedów, jak to każdy powie, doznał wielkiej klęski w Odporyszowie“. To znów inny dziaduś kręcił lirę i nucił o „Gidelskiej“, która się objawiła orzącemu rolnikowi i t. p.

A cóż to był za „jazgot“, gdy organista Stohandel z Bożęcina przybył ze swą orkiestrą. Chłopy jak malowone, a grali na różnych trąbach, że to raty prze raty. Raniutenko, jeszcze Gręboszowiacy ani myśleli o wstawaniu, a tu orkiestra zagrała nabożnie. „To grają Matce Boskiej na dzień dobry“ — mówił ś. p. ojciec dzieciom uradowanym. — Odsłużywszy w kościele, muzykanci po nieszporach, gdy proboszcz gościł duchownych i świeckich na plebanji, u organisty kapela grała, że się niemal stare chałupięta trzęsły. Ludowina słuchala ciekawie, a tylko ś. p. dziadek — gruntowy chłop stary, Szabla Adam, zowiący się sam „wnuczkiem pani hrabiny“, mając trochę w głowie boskiej obrazy, zaśpiewał, pamiętam, na nutę krakowiaka:

„Jeden Kraków, jedna Bochnia i jedna Warsiawa
Jaze my się serce krusy mojej dusy,
Moze się połomie, może się pokrusy.
Jak wsiędę na konika na karego,
Na siwego, to ci mi tak ładnie,
A ciek ta nie spadnie“ i t. d.

A gdy mu ktoś chciał przeszkodzić. to mu odparł: „ehę, bestyjniku, tyś sr.., a ja wnuczek pani hrabiny“ i dalej stary pracownik pańszczyznowy se nucił, muzycy grali, a młodzież tańczyła i grzechu nie było. Boże! Gdyby dziś nie u organisty, ale u gospodarza było coś podobnego, coby to było „jazgotu“. A jednak moralność ówczesna w narodzie stała niepomiernie wyżej, od dzisiejszej, mimo tylu różnych zakazów. — Szacunek dla władz duchownych i świeckich był inny, prawdziwy, nie dla oka, i wójt niepiśmienny miał większą powagę, niż jak dziś starosta, a organista większą, niż dziś niejeden proboszcz.

Ha! oświata poszła wściekle w górę i nie dziw. Gdzie był jeden nauczyciel, jest ich 5—6. grać nie wolno, lud się coś rusza, ale serdecznej życzliwości między nami jakże mało! Synowie chłopscy garną się do oświaty, ani słowa, ale nie wielka liczba tych, coby ich dla pozostałych w wiosce obchodziła. Przeważnie zapomina wół, kiedy cielęciem był. Ożeniwszy się tak niejeden, zapomina o starych ojcach, a bywa i tak, że gdy pani żona powadzi się ze staruszką matką, pan syn mówi pani żonie: „A wybijże jej kły“ (autentyczne) i z kpinami woła na nią „Magda!“

Ale jest przecież i dużo takich, co przecież robią lepiej. Tak, oświata górą, uczonych przybywa, ale butów uszyć niema komu, coraz częściej, wozu zrobić i konia okuć, też trudniej.

A polityka? Nie, w dzień Imienin najdroższej mej Opiekunki, nie chcę se bardziej życia zatruwać i Amen.

Kuba Gabryelczyk.

jak się to stało z poprzednimi polskimi osadnikami, którzy różnią się od rdzennych Rusinów jedynie wyznaniem“. Zarządzenia szkolne w sprawie nauki języka ruskiego, to pierwszy krok do wynarodowienia osadników na Wschodzie. Czy o to chodzi?

Z. Ł.

wyczerpywać wszystko to, co obecnemu obywatelowi wolnej Rzeczypospolitej jest koniecznie potrzebne. Stać się to może jednak wtedy, kiedy ministerstwo oświaty na specjalnie do tego zwołanej ankiecie, złożonej z ludzi fachowych, opracuje i ujednostajni wszelkie programy i podręczniki szkolne.

Po podręcznikach powinna przyjść kolej na rozpatrzenie personalu nauczycielskiego. Przedewszystkiem powinni uczyć ludzie tylko fachowo wykształceni, jak to nazywają kwalifikowani. Powtóre, tak, jak u innych pracowników państwowych się dzieje, powinno się armję nauczycielską odmłodzić. Ludzie przeżyci, zgorzkniali swym wiekiem, zdenerwowani, mający ponad 40 lat służby, już się do intenzywnej pracy pedagogicznej nie nadają. Spełnili oni już swe posłannictwo i są nawet bardzo zasłużeni, ale poza szablonowem ujmowaniem swego zawodu, nic już nowego nie przynoszą, a że są jeszcze w szkolnictwie, przytrzymuje ich tylko ciągle obiecywana podwyżka płacy.

Ich więc powinno się bezzwłocznie dać w dobrze zasłużony stan spoczynku, a zastąpić ludźmi młodszymi o żywszej rzutkości umysłu i wogóle ludźmi o pełnych siłach duchowych i fizycznych a wtedy szkoła, mając jasny program, dobre i tanie książki i odpowiednich pedagogów, z całą pewnością odpowie swym celom.

Piotr Michalik.

W obronie szkoły polskiej.

Poniżej zamieszczamy korespondencję, która ukazała się w „Il. Kurjerze Codziennym“, a która opisuje wstrząsające sceny na wiecu protestacyjnym w Równem:

„CAŁY WOŁYŃ WOŁA POTĘŻNYM GŁOSEM:

„NIE DAMY POGRZEŚĆ MOWY!“

Nasz korespondent wołyński (Wf.) donosi:

Do akcji bohaterskiego Lwowa i Małopolski wschodniej — zmierzającej do **skasowania znanego rozporządzenia o nauczaniu języka rusińskiego** (ukraińskiego) **w szkołach polskich,** przyłączyło się ostatniej niedzieli dalekie, kresowe Równe!

W sali kinoteatru „N. Świat“ zebrali się niezwykle tłumnie ci wszyscy, którzy na własne oczy patrzą, jakie skutki poczyna wywierać polityka Warszawy na naszych kresach wschodnich.

Przybyli rodzice tych dzieci, które na pierwszej lekcji języka rusińskiego w polskiem gimnazjum państwowem w Równem — **płakały rzewnemi łzami...**

Wśród niezwykle poważnego nastroju zasiedli za stołem prezydjalnym **pp.: Kossuth** (jako przewodniczący), **prezes P. M. S. Michałowicz, Rutkowski, dr Język, p. Witkowska i mec. Hirszel.**

Po obszernym **referacie,** wypowiedzianym przez p. mec. **Hirszla,** a obrazującym stan szkolnictwa polskiego nielegalnego, pod b. zaborem rosyjskim i obecnego, następnie omawiającym te **niesłychane zarządzenia językowe na kresach wschodnich, które starają się ludność polską zepchnąć do poniżającej roli niewolników na własnej ziemi** — uchwalono odpowiednią rezolucję i postanowiono **przyłączyć się do akcji lwowskiej.**

Następnie przemawiał jeszcze p. **Lasocki,** poczem zaintonowano „Rotę“.

Do głosu potężnego protestu przyłączył się jeszcze jeden głos na sali:

płacz i łkanie obecnych!

Wśród scen, jakby wygrzebanych z ponurych zakamarków bolesnej historji naszej w czasach ucisku najeźdźców i przeniesionych z obłąkańczym chichotem ironji na tę salę — **jedna z matek z głośnym okrzykiem padła zemdlona na ziemię.** Gdy przyszła do siebie, z piersi jej zbolałej wydarła się skarga: „Czy po to uciekłam z piekła Rosji, aby teraz patrzeć na takie rzeczy“. Ściskały się serca obecnych, a oczy zachodziły łzami. Wreszcie wszyscy poszli tłumnie pod figurę Matki Boskiej, aby u Jej stóp złożyć swój żal przeogromny i odśpiewać „Boże coś Polskę“.

Rozchodzono się do domów pod wrażeniem **niebywałej krzywdy,** jaka dzieje się tej, tak przesiękniętej krwią ziemi kresowej!

Bo oto piersiami Polaków wstrząsały **łkania** nad dolą ich dzieci, których w wolnej Polsce **zmusza się do szukania wzorów w literaturze, apoteozującej nieubłaganą walkę hajdamaczyzny z naszą Ojczyzną!**

Jeśli do sumienia tych Polaków, którzy wypowiedzieli wojnę honorowi polskiemu na naszych kresach wschodnich — nie przemówią głosy protestów — to niechże przemówią te wstrząsające sceny i te łzy i ten gorzki wyrzut matki-Polki, jaki padł w Równem owego pamiętnego dnia październikowego!“

Zamiast zniesienia, obostrzenie przymusu ubezpieczenia od ognia.

Po zwycięstwie majowem zapowiedzieli Bryl, Dąbski, Stapiński zniesienie przymusowej asekuracji od ognia przez rząd marsz. Piłsudskiego.

W ostatnim 46 numerze „Dziennika Ustaw“, znajdujemy aż 9 rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej, wydanych z mocą ustawy, a wśród nich jedno odnosi się do ubezpieczenia od ognia.

Rozporządznie to wprowadza przymus ubezpieczenie od ognia wszelkich budowli, położonych na obszarze województw: małopolskich, b. Królestwa (bez m. Warszawy) i na kresach wschodnich, z wyłączeniem budowli państwowych, oraz budowli, narażonych na wyjątkowo wysoki stopień niebezpieczeństwa pożaru lub podlegających rozbiórce.

Ubezpieczenie ma charakter ubezpieczenia wzajemnego i musi być zgłoszone natychmiast po ukończeniu budowli, najpóźniej jednak w ciągu miesiąca od chwili rozpoczęcia jej użytkowania.

Równocześnie Polska Dyrekcja Ubezpieczeń Wzajemnych, utworzona ustawą z czerwca 1921 r., zostaje przemianowana na Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, który stanowi odrębną osobę prawną z naczelnym dyrektorem na czele, z tem, że każdy dział ubezpieczeń, prowadzonych przez ten Zakład, stanowić będzie osobny ubezpieczeniowy związek wzajemności. Każda budowla musi być ubezpieczona co najmniej w 2/3 sumy oszacowania, a ½ tej sumy może być ubezpieczona w innym zakładzie prywatnym.

Czekać rychło „Przyjaciel Ludu“, „Chłopska Gazeta“ zaczną piać hymny pochlebne, że rząd zniósł znienawidzoną Polską Dyrekcję Wzajemnych Ubezpieczeń a wprowadził w to miejsce Powszechny Zakład Ubezpieczeń wzajemnych.,

Tumanić chłopów co się da i póki się da, oto hasło „Chłopskiego Stronnictwa“.

Byłoby ciekawem zbadać, ile będzie kosztować zmiana szyldu P. D. U. W. na P. Z. U. W., a co pozatem idzie, wszystkich druków, pieczęci i t. p. — Znawcy twierdzą, że kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Czyż nie lepiej obrócić te pieniądze na pożyczki albo premje asekuracyjne obniżyć?

Polski Rasputin.

Rosja miała słynnego **Rasputina,** udającego „męża Bożego“ a będącego zwykłym oszustem i strasznym rozpustnikiem.

W Polsce w ślady Rasputina poszedł biskup marjawicki, **Kowalski.**

Sekta marjawitów ze słynną mateczką Kozłowską na czele, powstała przed wojną w zaborze rosyjskim i **cieszyła się wielkiem poparciem** rządu rosyjskiego, któremu była na rękę walka marjawitów z Kościołem katolickim.

Dziś marjawici cieszą się poparciem „Głosu Prawdy“, „Epoki“, „Robotnika“, „Przyjaciela Ludu“, wogóle prasy sanacyjnej.

Właśnie odbyła się wycieczka przedstawicieli tych pism **do Płocka** głównej siedziby marjawitów.

Co się tam dzieje w tym narodowym kościele marjawickim, dowiadujemy się z „Gazety Warszawskiej Porannej“, która przytacza zeznania eks-marjawity i eks-zakonnicy. Podajemy wyjątki z tych zeznań:

Zakonnica, Helena Miłkowska, miała porodzić dziecko. Zakonnice i bracia zakonni zaczęli się buntować, żądając od Kowalskiego wytłumaczenia, co to znaczy.

Kowalski odpowiedział, że to jest małżeństwo święte, tłumaczył, że każdy duchowny marjawicki ma żonę, przeznaczoną mu przez Kowalskiego, który z każdą przed jej zamążpójściem miał stosunki małżeńskie.

Każda siostra, która wydaje za mąż, musi przejść przez jego łoże, gdyż jest to konieczna rytualna forma, nadająca związkom małżeńskim cechę świętości.

Dzieci, zrodzone z małżeństw duchownych z siostrami zakonnemi, są bez grzechu pierworodnego.

Podczas pobytu w Gutazdowie — Kowalski kazał się zakonnicom i dziewczętom z internatu marjawickiego rozebrać do naga, sam również się rozebrał. Chłopcy z internatu, zobaczywszy siostry i dziewczyny bez ubrań — gwizdali i wołali: Ewa a gdzie jest Adam.

Wśród dziewczyn z internatu, które Kowalski zniewalał do rozbierania się, a następnie wołał w głąb lasu — najmłodsze liczyły zaledwie dziewięć lat.

„W lipcu 1926 r.—opowiada eks-zakonnica — byliśmy nad morzem, na Helu. Tam w obecności sióstr i dziewczynek (z internatu marjawickiego) Kowalski kazał nam się porozbierać i wspólnie kąpać. — Tosamo powtórzyło się w dniu następnym. „Arcybiskup“ Kowalski, zanurzywszy się w wodzie, zabawiał się, łapiąc zakonnice i dziewczyny za nogi, a „biskup“ Przysiecki sceny te fotografował.

Podczas kąpieli zbierał się na brzegu tłum, liczący około 1.000 osób, który z oburzeniem począł reagować na nasze zachowanie się. Z trudem udało się nam uniknąć pobicia. Po powrocie z podróży, Próchniewski głosił na kazaniach, że podróż ta miała na celu większą chwałę bożą“.

Eks-zakonnica marjawicka opowiada jeszcze ciekawsze kawałki:

„Przy internacie istnieje kapela mandolinistek. Otóż pewnego dnia Kowalski, zawezwał tę kapelę, z dziewcząt szkolnych składającą się, do siebie. Gdy uczenice weszły do pokoju Kowalskiego, zastały go w łóżku. Obok niego leżała Wilucka. Gdy kapela zagrała, Kowalski zaczął darzyć Wilucką pieszczotami... małżeńskiemi.

Odpocząwszy, Kowalski wyskoczył z łóżka (był tylko w krótkiej koszuli), brał dziewczynki na kolana i całował jedną po drugiej. To często się powtarzało i zwykle po takiej zabawie kończyło się tem, że jedna z nich zostawała u Kowalskiego...

Z dziewczynek internackich najczęściej chodziły na noc do Kowalskiego: M..., I..., W..., W..., — często wywoływano dziewczynkę M. nawet z lekcji do Kowalskiego, a kiedy po kilku godzinach wracała, była zawsze bardzo znużona i niezdolna do niczego. Dlatego też w lekcjach była zupełnie zaniedbana.

Również I... nie bywała często na lekcjach, gdyż o godzinie 9-tej zrana wracała od Kowalskiego i szła spać. — Kiedy Kowalski spotykał uczenice w korytarzach, całował je w usta z wkładaniem języka, przyciskając je mocno do siebie.

Z wiosną i w lecie, Kowalski wraz z siostrami, uczenicami i swymi kompanami ruszał często w objazd „misyjny“ parafij marjawickich. Podczas jednej z takich wycieczek — zeznaje siostra J. B. — po obiedzie rozłożyłyśmy się dla wypoczynku i wtedy Kowalski kazał się nam porozbierać, mówiąc, że to nie wstyd, iż w przyszłości wszyscy będą chodzić nago, bo nie będzie grzechu ani ludzi grzesznych. Rozebrawszy się, zasiadłyśmy (t. j. Wilucka, Miłość, Klementyna, Celestyna, Salezja i ja) naokoło Kowalskiego, który brał po kolei każdą i darzył pieszczotami. Czynił zaś to wszystko na oczach reszty sióstr i dziewczynek z internatu“.

„Nietylko zakonnice ale i dziewczęta z internatu są również miłośnicami kierowników sekty — dodaje siostra J. B., podając przytem nazwiska poszczególnych uczenic.

Swoje miłosne stosunki z siostrami zakonnemi — czytamy w zeznaniach — nazywał Kowalski wielką tajemnicą bożą i zaklinał wszystkie zakonnice, aby o tem nikomu nie mówiły, gdyż — jak twierdził — Pan Bóg nie znosi, aby jego tajemnice były zdradzane i dlatego każdej, niestosującej się do tego nakazu, grozi zabicie od pioruna, ślepota, kalectwo, choroby ciężkie i t. d.“

Z przytoczonych urywków widzimy, jaka rozpusta i zgnilizna panuje w narodowym kościele marjawitów.

I cóż na to „Lud Katolicki“, świątobliwy ks. Świąder. ks. Czuj?

Milczą dyskretnie.

Nie dziwota.

Wszak biskup Kowalski i jego czeladka to zabici sanatorzy. Ks. Świąder i ks. Czuj takżsamo.

Tam sanacja, tu sanacja. W jednym idą szeregu ku naprawie Rzeczypospolitej i obyczajów.

Ładnej doczekał się pociechy ks. biskup ze swego benjaminka „Ludu Katolickiego“.

Oby tylko nie przybyło mu więcej Okoniów, jako, że zewsze zaczyna się od łyczka, idzie do rzemyczka, a kończy wysoko.

Ignacy Rózga.

Z tygodnia.

Szpiclostwo i donosicielstwo „Przyjaciela Ludu“.

„Przyjaciel Ludu“ wystrzelawszy wszystkie naboje w walce z „Piastem“, **jął się broni** najnikczemniejszych kreatur, **szpiclowania i donosicielstwa.**.

Za przedmiot operacyj wziął starostwa i województwa.

Z pilnością, godną lepszej sprawy, wyszukuje starostów i urzędników, których podejrzywa o sympatję do „Piasta“ i robi na tychże donosy w „Przyjacielu Ludu“.

I tak w Nrze 37 rozpowiada, że na chłopów, którzy dla marszałka i na jego cześć urządzili obchody posypały się wyroki sądowe, prześladowania ze strony wójtów i urzędów.

Do takich prześladowców należy w **Tarnobrzegu** urzędnik IX rangi Piątkowski, a starosta Hawrat idzie całkiem na rękę Piastowcom.

„Pan ten zapomina, że „Stronnictwo Chłopskie“ popiera marszałka, zaś on urzędnik z całej duszy ratuje „Piasta“, dyszącego na marszałka“.

„Przyjaciel Ludu“ doskonale wie, co znaczy takie donosicielstwo, że następstwem jego jest wydalenie urzędnika ze służby po myśli art. 116, a w najlepszym razie przeniesienie na drugi kraniec Polski.

A ponieważ w donosach swoich ponadto bezczelnie kłamie więc ofiarą tego denuncjowania padają urzędnicy wzorowi, cieszący się uznaniem i zaufaniem powiatu, **dlatego** jedynie, **że nie popierają „Chłopskiego Stronnictwa“**, które popiera marszałka, oczywiście nie bezinteresownie, lecz dlatego jedynie, by uzyskać jego poparcie w walce z „Piastem“.

Nikczemność i podłość!

„Rząd obecny naprawia błędy poprzednich rządów“.

Nadesłano redakcji „Piasta“ **okólnik starosty** w Dąbrowie z dnia 18 lipca 1927 r. 189/pr., rozesłany do naczelników wszystkich gmin w powiecie.

Z okólnika tego przytaczamy pewne charakterystyczne ustępy, **sąd o tychże zostawiając czytelnikom.**

Zaczyna się ów okólnik od powołania się na „Piasta“ Nr 24 i 25, w których posłowie Brodacki i Madejczyk na podstawie wypełnionych przez wójtów kwestjonarjuszy zamieścili sprawozdanie pod tytułem: „**Zatrważające cyfry i uwagi**“ i „**Straszny obraz nędzy wsi**“.

„Pan wojewoda — mówi okólnik — przy sposobności objazdów urzędowych po terenie województwa stwierdził, że wogóle daty zawarte w tygodniku „Piast“ są przesadne, gdyż **opisanej nędzy niema wśród ludności**“.

Wiadomości, ogłoszone **w „Piaście“, są niezgodne z istotnym stanem rzeczy**, ludność nie powinna dawać wiary tego rodzaju „**tendencyjnym**“ **i nieprawdziwym informacjom**, które nie przynoszą nikomu żadnego pożytku, a zdążają jedynie do podkopania zaufania rządu, który wytęża swe wszystkie siły, aby właśnie ludności przyjść, gdzie należy z jak najbardziej wydatną pomocą i **naprawić dotychczasowe błędy poprzednich rządów w popieraniu rolnictwa**“.

Piętnaście poprzednich rządów zaniedbało interesy rolnictwa, a dopiero obecny, **błędy** te **naprawia.**

Czyż niesłusznie nazywa siebie **rządem** pracy, rządem naprawy Rzeczypospolitej?

Historyjka z 1001 nocy.

Niema wprost jednego dnia, żeby nie powstało jakieś pisemko, służące rządowi, wydawane przez „naprawiaczy“ Rzeczypospolitej.

Hr. Łubieński ma swój tygodnik, poseł Polakiewicz, Cieplak, nawet Józio Sanojca zdobył się na „Tygodnik Włościański“.

Niemal w każdem powiatowem miasteczku powstaje organ Naprawy Rzeczypospolitej, czy Klubu pracy; a w większych miastach wychodzi po dwa i trzy.

Założenie pisma kosztuje masę pieniędzy i na początku nie daje żadnych dochodów — skąd zatem taki Łubieński czy Sanojca czerpie potrzebne fundusze?

Skąd?

Najprawdopodobniej z rzeki Prypeci.

Wszak niedawno doniosły dzienniki, że w rzece Prypeci pokazało się złoto.

Wystarczy stanąć na brzegu tej rzeki, krzyknąć: „precz z Witosem!“, „Niech żyje przewrót majowy!“, a fale wyrzucą na brzeg wór złotego żwiru.

Podobnie jak w bajce z tysiąca i jednej nocy, która opowiada o skale, w której zbójcy chowali skarby, wystarczyło uderzyć w skałę laską, zawołać: Sezamie otwórz się! skała się rozstępowała i można było nagarnąć złota, ile się chciało. Szczęśliwi, co znają zaklęcie, sprowadzające złoto. Okazuje się, że Polska ma złota w bród.

Upór w połączeniu z głupotą.

„Lud Katolicki“ w numerze 37 chwali się listem prefekta Sodalicji Marjańskiej w Nowym Sączu, **dra Barbackiego,** w którym tenże pisze:

„Socjalistów i innych pochwiścieli Piłsudski nie puści, bo ich najwięcej zna. Katolicy, gdyby to mogli spokojnie rozważyć i zrozumieć, zrobiliby temo, ale wątpię, **bo upór w połączeniu z głupotą zwykle bierze górę**“.

Święte słowa.

Upór w połączeniu z głupotą całkiem wziął górę i zapanował u „katolicko-ludowych“.

Bardzo ładnie, że „Lud Katolicki“ przyznaje się do tego, niestety, upór z głupotą ciężka to i nieuleczalna choroba, na którą napewno umrze to „wielkie“, katolickie stronnictwo.

Wiadomości z Polski i ze świata.

Przystąpienie ks. Panasia do P. S. L. „Piasta“.

Znany w całej Polsce, szanowany i czczony, ks. Józef Panaś, kapelan Legjonów, zgłosił przystąpienie do **P. S. L. „Piasta“ i przyrzekł redakcji naszej swą cenną współpracę.**

Witamy serdecznie.

Wydatki państwowe na bezrobotnych.

Wydatki na bezrobotnych w roku 1926 wyniosły poważną **kwotę 67 miljonów złotych** — w tem zasiłki ustawowe kwotę **19 miljonów 444.670 zł,** oraz jako pomoc doraźna **47 miljonów 517.742 zł.** Administracja funduszu bezrobocia wyniosła **4 miljony 424.760 zł.** Za tę olbrzymią kwotę możnaby u nas wiele rzeczy trwałych zbudować i byłby zysk podwójny — państwo miałoby fabryki, względnie koleje, a bezrobotni zarobek.

Niszczenie polskości na Litwie.

Pierwszym **okresem** walki przeciwko polskości na Litwie była **reforma rolna.** Przeprowadzona bezwzględnie, pozbawiła większą i średnią **własność** polską **dotychczasowego jej stanu posiadania,** obdzielając ziemią polską ludność litewską, tendencyjnie pomijając przytem drobnych rolników polskich.

Dalszym stopniem walki, to były **rugi Polaków** ze wszystkich urzędów państwowych i z prywatnych instytucyj, właścicielami których byli Litwini względnie Niemcy. — Trzecim środkiem do niszczenia polskości i to najgroźniejszym, to **jest obecna walka ze szkolnictwem polskiem.** Solą w oku dla obecnego rządu litewskiego, to były prywatne szkoły, w liczbie kilkudziesięciu. Chcąc je zniszczyć zupełnie, rząd wydał rozporządzenie, by wszyscy nauczyciele szkół prywatnych złożyli egzamin z języka litewskiego. Komisje egzaminacyjne zgóry ułożonym planem, oblały przy egzaminach kilkudziesięciu nauczycieli a wskutek tego pozbawiły ich nauczania. Szkoła zaś bez nauczyciela nie może istnieć. Ci z nauczycieli, którzy nie poddali się nakazowi, **zostali uwięzieni w miejscowości Warnie, w obozie** koncentracyjnym, gdzie traktuje się ich okropnie.

Aresztowani nauczyciele wydali do społeczeństwa polskiego i do całego świata cywilizowanego odezwę, podając, że rząd litewski żądał od nich fałszowania historji, nauczania dzieci w języku dla nich niezrozumiałym, a gdy do tego nie chcieli się zastosować, pozbawił ich wolności, strawy ludzkiej, traktując ich gorzej od psów.

Zarządzenia rządu polskiego na Wileńszczyźnie.

Za antypaństwową działalność nauczycieli Litwinów, którzy byli w porozumieniu z czynnikami rządzącemi na Litwie — rząd polski zamknął w aresztach szereg osób, jak również zamknął szereg szkół litewskich na Wileńszczyźnie.

Wielka manifestacja żywiołu polskiego w Wilnie.

W odpowiedzi na prowokacyjne działanie rządu litewskiego, w dniu 9 października b. r. **odbyły się w Wilnie olbrzymie manifestacje protestacyjne** przeciwko terorowi na Litwie. W żywiołowym proteście przeciwko gwałtom litewskim wzięli udział przed-

stawiciele rządu, przedstawiciele wszystkich ugrupowań politycznych, przedstawiciele nauki i niezliczone tłumy publiczności.

Dzisiejsze Niemcy.

W dniu 2 października b. r. całe Niemcy święciły uroczyście 80-lecie urodzin **Hindenburga**, b. marszałka cesarskiego a od dwóch i pół lat sprawującego urząd prezydenta Rzeszy. To, że Niemcy urządzały uroczyste uczczenie swojego najwyższego dostojnika państwowego, jest dla nas rzeczą mało ważną. Ważniejsze są rzeczy te, które z okazji tej uroczystości ujrzał świat, a **to tajną niemiecką armję**. — Ograniczone przez traktat wersalski w jawnych zbrojeniach, zbroją się Niemcy tajnie. Te „tajne“ wojska zupełnie jawnie wystąpiły na obecnej uroczystości. **80.000 członków Związków wojskowych**, w pełnem umundurowaniu i wyekwipowaniu, ze sztandarami i orkiestrami, defilowało przed cesarskim marszałkiem a dziś republikańskim prezydentem. Liczne chorągwie o barwach b. monarchji i entuzjastyczne okrzyki na cześć Wilhelma w republikańskich Niemczech, mówiły wyraźnie o duchu, jaki dzisiaj w Niemczech panuje.

Zamordowanie jugosłowiańskiego generała.

W Isztibie (w Serbji) został zamordowany serbski generał, Michał Kowaczewicz. Morderstwo ma podkład polityczny; zostało dokonane przez członków tajnej macedońskiej organizacji, którą popiera Bułgarja.

Oszczercza napaść „Sprawy Chłopskiej“.

Dnia 25 września 1927 r. pojawił się w „Sprawie Chłopskiej“, w organie „Stronnictwa chłopskiego“ artykuł wraz z listem Roberta Goebla. W liście tym zarzucono mi, jakobym przyjął podarunek 35.000 mp. od Goebla, który wówczas wyrębywał drzewo dla urzędu Odbudowy w S. Wiszni. — Nadto w liście chciano wywołać wrażenie, jakobym zatrzymał niesłusznie 30.000 kor. austr. z wynagrodzenia, które Goeblowi rzekomo się należały za jego pracę. **Ze swej strony oświadczam, że jeden i drugi szczegół jest wyssany z palca a list, ogłoszony przez „Sprawę Chłopską“ jest pospolitym oszczerstwem.**

Przeciw oszczercom wniosłem skargę do sądu karnego we Lwowie.

Z poważaniem

Inż. Wł. Kosydarski, poseł.

Z Księgi mądrości Wschodu.

Kto w swój naród nie ma wiary...

Kto w swój naród nie ma wiary,
ten zdrajca lub głupi,
wszędzie widzi półmrok szary,
kto w swój naród nie ma wiary...

Nie zakwitną nenufary,
gdy kto nurt skorupi —
kto w swój naród nie ma wiary...
sam zdrajca lub głupi.

Kto na innych bryzga błotem...

Kto na innych bryzga błotem,
sam w błocie utonie,
razem z wyzwisk swych bełkotem,
kto na innych bryzga błotem...

Choćby za to innym złotem
wysmarował dłonie —
kto na innych bryzga błotem,
sam w błocie utonie.

Listy.

Czy dużo się zmieniło?

Wiemy, że w dawnej Polsce chłop tem różnił się od wołu, że wół chodzi na czterech nogach, a chłop na dwóch, **pozatem na równi z wołem uważany i traktowany był za bydlę robocze, musiał odrabiać pańszczyznę,** bo jaśnie panowie magnaci i szlachta nie mieli czasu, bronili ojczyzny przed wrogiem.

Z jakim skutkiem — pokazały rozbiory.

Zamiast obrony, różni Potoccy, Radziwiłły sami przykładali rękę do zakucia ojczyzny w kajdany.

Podczas niewoli długoletniej, zamiast uświadamiać lud i na nim budować przyszłość. wszelkiemi siłami trzymali go w ciemnocie i poniżeniu, chcąc mieć potulnego, pańszczyźnianego chłopa, mimo zniesienia pańszczyzny.

Zdawało się, że gdy powstanie nasza Polska, zmienią się stosunki.

Niestety, niby równouprawnienie, lecz **czy w traktowaniu chłopa dużo się zmieniło?**

Bynajmniej, na każdym miejscu widzi się poniżanie, wyszydzanie z biednego chłopa, spychają, raczej chcą nas zepchnąć na ostatni szczebel, ażebyśmy nic nie znaczyli. . Lecz za co? Czy my, chłopi, na to upodlenie zasłużyli? **My, co żadnej szkody nigdy nie przynieśli ojczyźnie, a niemniej pożytku, niż inni.** Czy wojna światowa nie zdziesiątkowała masy chłopskiej? Mniejsza, na którym froncie oni ginęli, lecz te ofiary przyczyniły się do wyzwolenia ojczyzny. **Czy podczas wojny bolszewickiej, gdy wezwano, nie poszedł chłop?** Poszedł na pierwsze wezwanie walczyć w obronie ojczyzny, z nadzieją, że wobec wolnej „Matki ojczyzny“ stanie na równi z innymi, jako dziecię jednej matki. Lecz czy tak jest? Czyśmy osiągnęli choć w części to, co inni zdołali osiągnąć? Jako chłop, czuję i widzę to sam, że chłopi nic dotychczas nie mają z tej nadziei, lecz taksamo i dzisiaj starają się różni, różnymi sposobami nas poniżyć i upodlić. Lecz znaleźli się ludzie ideowi, którzy wyszli z tego stanu poniżonego, których trud i praca wychowała, wyszli z tem poświęceniem, ażeby zjednoczyć ten lud, wywalczyć mu należne miejsce i wyrwać go z tej niemocy ciemności. Stanęliśmy na wezwanie tych braci chłopów, aby się zjednoczyć przy stronnictwie „Piasta“, **lecz tu nam rzucają kłody pod nogi, chcąc zniszczyć i rozbić naszą organizację, chcą nas pozbyć jakiegokolwiek wpływu na interes państwa.** Bo gdy chłopi osiągnęli ster rządzenia państwem przez ręce **p.** Witosa, zdołano **obalić ten rząd, chłopów i Witosa zrobiono największymi sprawcami złego.** Lecz za co? Czy ten rząd był winien, **skoro dopiero zaczął urzędować?** — Dlaczego poprzednich rządów, za których działy się łajdactwa, nie obalono, **lecz się zemszczono na chłopach?** Tak, chciano nas znów poniżyć, a Witos, jako sprawca wszystkiego złego, jakoś jeszcze chodzi bezpiecznie między chłopami. Usiłują poniżyć Witosa, zniweczyć jego pracę, zniszczyć stronnictwo „Piasta“. **Hola, panowie! Za stronnictwem tem stoją miljony chłopstwa, bo to stronnictwo ma zdrowy program, który się zgadza ze zdrowym, chłopskim rozsądkiem. Stronnictwa nie pozwalamy szkalować, bo szkalując stronnictwo, poniżacie nas, co to stronnictwo tworzymy, a jest nas wielka siła,** lecz zaznaczam, żeśmy chłopi na to nie zasłużyli. Stronnictwa nie zniszczycie, gdyżbyście musieli wprzód zniszczyć zdrową myśl, lecz ona w nas, chłopach, pozostanie i tkwić będzie, dopóki chłopi istnieją i cały lud polski, ta „siła żywotna narodu“, która jest niezniszczalna.

S. Sady, chłop z Brzeskiego.

Pośpiecha.

Kiedy jeszcze byłem małym pastuszkiem, wówczas w tutejszej okolicy opowiadano sobie bajkę o pewnej gosposi, która miała sługę, nazwiskiem **Pośpiecha**.

Więc na święta wielkanocne posłała tego Pośpiecha na drugi koniec wioski do sklepiku po drożdże do kołaczy, które miała piec dla swojej rodziny i, upominając go bardzo, ażeby się spieszył. Więc nasz Pośpiecha tak się spieszył, że zamiast przyjść za pół godziny, przyszedł dopiero na Zielone Świątki, i to jeszcze z powodu spieszności, upadł na progu domu, przyczem dzbanek z drożdżami rozbił się, a że były płynne, wylały się na ziemię, zamiast do mąki na kołacze.

Tą prędkością Pośpiecha rozgniewany do największego stopnia, zaklął siarczyście, mówiąc: „bodaj djabli wzięli taką pośpiechę“.

W podobną pośpiechę zabawił się Tymczasowy Zarząd powiatowy w Wieliczce, województwo krakowskie. Pod datą 20 lutego 1925 r. przesłał urząd gminy Wróblowice do Tymczasowego Zarządu powiatowego w Wieliczce z prośbą do zatwierdzenia uchwałę Rady gminnej Wróblowice, mającą na celu zbieranie składek od obywateli tejże gminy na budowę szkoły miejscowej (ponieważ w obecnym budynku nie można dalej dzieci uczyć, bo się już wkrótce zawali), więc na ten cel opodatkowaliśmy się wszyscy w tutejszej gminie i to dosyć grubo, jak na dzisiejsze czasy, albowiem na takiego gospodarza, który posiada 2-morgowe gospodarstwo, przypada płacić 200 złotych, przyczem nadmienić potrzeba, że tutaj jest około 90 zagród, z czego 50% jest takich, którzy posiadają od pół do 1 morgi a tylko 45% po 5 morgów lichego, piaszczystego gruntu. Ażeby powyższa uchwała miała moc prawną, mocą której można było ściągać i z opornych rzeczone składki, przesłano ją Zarządowi powiatowemu do zatwierdzenia. Pomimo licznych urgensów, pisemnych i ustnych i upływie zgórą 2-ch lat od czasu przesłania uchwały, dotąd jeszcze jej nie zatwierdzono. Nareszcie p. sekretarz rzeczonego Zarządu przed kilku tygodniami oświadczył wójtowi, że wspomniana uchwała gdzieś zaginęła, przyczem polecił mu wystosować inną, która za kilka dni będzie załatwioną. To jest rzeczywista „pośpiecha“, a ja dodam: niechaj djabli wezmą taką pośpiechę!

Natomiast gdy starostwo lub tenże Zarząd nadeśle jakieś polecenie do urzędu gminnego, gdzie wójtem i zarazem sekretarzem jest najczęściej jedna osoba (gdyż osobnego sekretarza niema czem płacić), to prawie na każdem poleceniu jest nadmienione: „do 8-miu dni do wykonania“, to znów: „do 3-ech dni do wykonania“, a na innem zaś: „pod odpowiedzialnością naczelnika gminy“.

Biedny wójt, chociażby całe noce nie miał spać to się musi mozolić, ażeby nadesłanemu poleceniu mógł zadosyć uczynić, i tutaj się spełnia przysłowie: „zrodził Noe Chama, ażeby pracował za żyda i za pana“.

Jan Dajda w Wróblowicach.

Prezesie „Związku Chłopskiego“, L. Romasie, wstydź się!

Prezesem „Związku chłopskiego“ na powiat dąbrowski jest niejaki **Ludwik Romas**. Widząc swoją bezsilność, ze złości i wściekłości posuwa się do donosicielstwa na wójtów z powiatu dąbrowskiego, zarzucając im działalność antipaństwową i podając zmyślone zupełnie fakta. Kilka zdań z doniesienia L. Romasa, wysłanego do ministerstwa spraw wewnętrznych najlepiej charakteryzuje, co zacz ów Romas, jaki to ananas:

„Panowie „Piastowcy“ — pisze Romas — powprowadzali do Rad gminnych zupełnych analfabetów, który są podatnem narzędziem wobec nadużyć wójta, czy sekretarza“.

„Piastowcy“ powybierali do Spółek myśliwskich po gminach także analfabetów; po gminach, gdzie rządzą „Piastowcy“, dzieją się nadużycia, ponieważ sekretarze gminni nie wpisują wszystkich pozycyj dochodów, obracają pieniądze niewciągnięte na cele osobiste“.

„Były wypadki, że ważne uchwały w stosunku do ogrodzeń, pastwisk, lub uprawy ziemi, znikały lub zmieniały formę brzmienia, jeżeli to leżało w interesie jednej lub drugiej gminy“.

„Piastowcy“ dzielą niesprawiedliwie pastwiska gminne. Trzebaby coś ze strony władz kompetentnych zrobić, ażeby zapobiec nadużyciom wójtów i sekretarzy „Piastowców“, tem bardziej, że psychoza powojenna piętno na nich zostawiła“.

Następnie wymienia Romas nazwiska tych złodziejskich „Piastowców“.

Obrzydliwy oszczerca! — I takiego święta ziemia nosi!

Sąsiad.

Walka z Kołem młodzieży.

ŁYSA GÓRA. Zaledwie przebrzmiały echa walki z ks. Bukowcem, który Piastowców chciał odsądzić od wszelkich łask Bożych, bo kiedy przynieśli mu ofiarę na mszę św. o pomyślne zbiory, kazał im się udać do Witosa z prośbą o odprawienie nabożeństwa, rozpoczął bój jego następca, ks. Franciszek Janas (na razie) z pracą Koła Młodzieży, które cieszy się wziętością i **uznaniem u najświatlejszych gospodarzy,** wyjąwszy sporą gromadę ciotek i p. organistę, który się chełpi zasługą, że on i ksiądz podtrzymuje jeszcze wiarę w Łysej Górze.

Dnia 14 sierpnia b. r. odegrało Koło Młodzieży śliczną sztuczkę ks. Bulichowskiego, wydaną w „Młodej Polsce“, p. t.: „Niech żyje Kółko rolnicze!“. Zgruchła się wieś do szkoły. Idą kołowcy na scenę i grają jak zawodowi aktorzy. Zapał, uniesienie! Po skończeniu dziękuje prezes Koła za przybycie i zapewnia, że Koło nie ustanie w pracy w imię zasady, że „idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak dawniej był wyścig żelaza, jak dawniej był wyścig krwi“.

Po pracy poszli kołowcy zabawić się za przykładem Stowarzyszenia, które również po przedstawieniu u tegosamego gospodarza się bawiło.. Po półtrzeciogodzinnej zabawie, cicho się wszyscy rozeszli.

Nie mógł powodzenia Koła przeboleć ks. Janas. Z ambony w Matkę Boską słyszymy: „Czy mam pochwalić (o pochwały nie zabiegamy) to Koło Młodzieży, które urządza tańce, muzyki, krzyki! Wychodzi kucharka (sic!) w nocy i słyszy kwiki i duszenie dziewczyny. To jest oświata?! Tfy! (plunięcie)“. Strute wszystko wychodzi z kościoła, a wieś chórem woła: „Kołowcy niewinni, wiemy, jak to być mogło“.

Idzie prezes Koła do księdza. „Za co księże proboszczu taki poczęstunek z ambony?“ — „Wyście we wsi niepotrzebni!“ — brzmi odpowiedz.

Ach tak! Przecież kołowcom droga do Stowarzyszenia otwarta, a z nią piwo i przekąska w Dąbrowie“. Do Koła młodzież się garnie, bo widzi w niem pracę i ideę. Stowarzyszenie kilka lat wegetuje, — Koło pięć dopiero miesięcy żyje i rozwija się! Za pracę zbożną, za kulturę i oświatę taka nagroda ze strony stróża moralności?!

Co zaś do racji bytu Koła w Łysej Górze, to wystarczy powiedzieć tylko tyle, że praca Stowarzyszenia widocznie była zamała i nie zaspokoiła głodu oświaty u młodzieży; być może dlatego, że prowadzący je zajęci byli bardziej polityką, niż pracą organizacyjną.

Kołowcy.

Poseł „katolicki“ Greis w świetle faktów.

RZOCHÓW. Mamy w naszym powiecie **posła Krempę z „Chłopskiego stronnictwa“ i posła Greisa z katolickiego klubu.** Nazwiska te mówią same za siebie, z dwojga złego, gorszy Greis. — Oto wiązanka faktów:

Ugodził się Greis z gminą, że za pieniądze gminy wybuduje przybudówkę **kosztem 250 złotych. Koszta wynoszą tysiące złotych, a robota nieskończona.**

Miesza się do wszystkich spraw gminnych, wpędził gminę w procesa i w długi, **wynoszące 2.000—3.000 złotych.**

Żeby pokryć te długi, namówił gminę, by podwyższyła paśne od gęsi z 20 na 40 groszy. Kiedyś wybrał się do Mielca, do łaźni, namawiając Piotra Kowalskiego, żeby go odwiózł, to mu gmina podaruje za roboty gminne. Wybory do Rady gminnej odbyły się według dawnych, wypróbowanych metod austrjackich, a głównym macherem wyborczym był poseł Greis.

W dziwny sposób pojawiły się pełnomocnictwa kobiet w urnie, chociaż nie były dawane przez kobiety głosującym, głosowali nieletni, wydzierano kartki z rąk wyborcom niewygodnym. Wskutek podobnych praktyk weszła do Rady gminnej bliższa i dalsza familja posła Greisa.

Prawą ręką posła Greisa jest Pyzikiewicz, właściciel szynku, gdzie uprawia się agitację za „Smrodem Katolickim“ i jego posłami. — **Podczas kontroli w szynku Pyzikiewicza znaleziono ukrytych 100 litrów okowity i 200 flaszek okowity, a na półkach tylko 7.**

Szynk otwarty w niedziele i święta, podczas nabożeństwa.

Katolicki Greis i jego katolicki wyznawca, Pyzikiewicz, uważają widać, że ustawa, etyka katolicka, obowiązuje wszystkich innych, tylko nie ich — na ustach Bóg i Ojczyzna a w sercu siedzi djabeł rogaty, który podszeptuje Greisowi i jego kolegom, co mają pisać w „Ludzie Katolickim“, jak postępować, żeby utrzymać się przy mandatach.

My, chłopi, dobrze jednak wiemy, co sądzić o tych faryzeuszach, o tych pobielanych grobach i zapłacimy im rzetelnie przy wyborach. **Michał Gadula.**

Dokąd to zaprowadzi?

WIETRZYCHOWICE. W parafji Wietrzychowice jest proboszczem ks. kanonik Lasak. Parafja wielka, liczy bowiem aż 10 wsi.

Dzięki poparciu miejscowego nauczycielstwa powstały w każdej wsi Koła młodzieży, które powinny cieszyć się poparciem duchowieństwa, jako placówki oświaty i umoralnienia młodzieży.

Niestety, innego zdania jest ks. kanonik Lasak. Koła młodzieży mają w nim zaciętego wroga.

Nie mogąc sam rozbić Kół młodzieży sprowadził misjonarzy, którzy w myśl jego życzenia ze straszną siłą swej wymowy zaatakowali Koła młodzieży.

Przewodnią myślą całej misji było udowodnienie ludziom, że Koło jest wynalazkiem djabelskim, na którem jedzie się wprost na przełaj do piekła.

Pod wpływem strachu przed ogniem piekielnym kołowcy w niektórych wsiach uchwalili ofiarować zebrane na cele Kół pieniądze na budowę kościoła, a Koła rozwiązać. Kościół buduje się za konkurencyjne pieniądze, robota jest w połowie drogi.

Niestety, ks. kanonik Lasak nie zważając na ciężkie czasy i ogólną biedę, wybudował sobie za pieniądze konkurencyjne luksusową kuchnię, nie wiadomo poco i naco, bo przecież ma obszerną plebanię, gdzie jest naturalnie odpowiednia kuchnia. Tępiąc Koła młodzieży równocześnie ks. kanonik Lasak występuje w roli wielkiego przyjaciela oświaty.

Zaczęta już jest budowa Domu im. Stanisława Kostki, rzekomo w celu oświatowym. Jak pojmuje ks. kanonik oświatę mieliśmy naoczny przykład:

Chcąc konkurować z pracą Kół, zaprosił do pewnego lokalu młodzież, dał jej małe armatki, z których strzelała do małych żołnierzy, ćwicząc się w ten sposób w zasadach miłości chrześcijańskiej. Słychać, że także w innych parafjach, n. p. w Łękawicy księża występują przeciwko Kołom młodzieży i zawzięcie one zwalczają. Jest to niepoczytalna robota, którą jak najostrzej potępić należy, bo przecież Koła młodzieży tam gdzie są i rozwijają się, ogromnie dodatnio wpływają na urobienie charakteru młodzieży, chronią od zdziczenia i zepsucia. Kto zatem pracę Kół zwalcza, ten służy złej sprawie, szkodzi społeczeństwu, państwu i kościołowi. *Parafjanin.*

Co sądzić o hr. Łubieńskim?

Od jednego z księży, znającego dokładnie hr. Łubieńskiego, otrzymał „Głos Narodu“ następujący list:

„P. Tadeusz Łubieński, były prezes stronnictwa katolicko-ludowego, z racji swego kontaktu ze stronnictwem wspomnianem, swego udziału w sodalicji ziemian, urządzania pielgrzymek zbiorowych na Jasną Górę, cieszy się pewnym mirem wśród księży, z którymi się zetknął.

Znający go jednak bliżej, już dawno określili go jako człowieka niebezpiecznego, nie tyle dzięki jakimś tendencjom przewrotnym i złym, od których zażegnywa się ten dziwny polityk, ale dzięki pewnego rodzaju **manjactwu** (inaczej tego określić nie można) i niekonsekwencji w uprawianiu polityki. Jest to par excellence człowiek, który „nie ma szczęścia“ do żadnej akcji i z każdej — na początku nawet porządnej i solidnej — dzięki swym wadom organizacyjnym i swej nieobliczalności — zrobi... dziwoląga co najmniej.

W doborze ludzi, którymi się otacza, jest bardzo niewybredny. Często bardzo skompromitował się, biorąc do zarządu swych Spółek rolniczych ludzi o najgorszej opinji.

Szczegóły znają ci, którzy z bliska patrzyli na robotę zorganizowanego przezeń „Cepu“ w powiecie pilzneńskim.

Dlatego uważam za swój obowiązek obywatelski i koleżański przestrzec Czcigodnych Księży przed popieraniem akcji p. Łubieńskiego.

Ci, którzy nie znali bliżej jego sposobów walki politycznej, mogli poznać z jego polemiki z „Głosem Narodu“, że **jest to naprawdę niepoczytalny, nieobliczalny osobnik.**

Że **obecna jego akcja** za werbowaniem członków t. zw. „Związku zawodowego rolników“ **ma na celu rozbijanie umiarkowanych elementów politycznych na wsi,** to jest publiczną tajemnicą.

Nie wolno więc pomagać „dziwnemu hrabiemu“ w tej robocie“. **Peritus.**

Nieopatrzna gospodarka sanacyjnego męża.

Po rozpadnięciu się Austrji, zdawało się, że w Bobowej wyrósł co najmniej Napoleon. Wszystkie dominujące stanowiska, jak prezesostwa, zagarnął w swe ręce Kazimierz Długoszewski. Został prezesem „Sokoła“, „Strzelca“, orkiestry amatorskiej, przewodniczącym koncesjonowanego Tow. Kółek rolniczych i jako działacz społeczny do tego czasu **na tych stanowiskach zmarnował czas bez najmniejszego pożytku.** Początkowo dzierżąc tyle tytułów i dźwigając na swych barkach tyle odpowiedzialności, pragnął w swych staraniach, kogo mógł, gromadzić na swe podwórko. Lecz jako prezes „Stronnictwa chłopskiego“, to na polu społecznem zupełnie zawiódł. „Sokoli“ uśpieni — „Strzelcy“ na papierze, orkiestra amatorska w łeb wzięła a już to jest do nieprzebaczenia, że jako przewodniczący Kółka rolniczego przez parę lat, a więc od powstania Rzeczypospolitej Polskiej, ani jednego Walnego Zgromadzenia nie zwołał i rachunków ze swej działalności Towarzystwu nie przedłożył. Gdzie się podziały fundusze tego Towarzystwa, gdzie i na jakie cele zostały zużytkowane, nikt dotychczas nie wie. — Członkowie rozpierzchłej orkiestry amatorskiej niejednokrotnie wyrażają swe niezadowolenie i wołają: gdzie są od tylu lat nagromadzone fundusze? Bo składali je nietylko członkowie, ale i całe obywatelstwo bobowskie. Nie od rzeczy będzie poruszyć publicznie rzecz bardzo ważną. Towarzystwo emigracyjne polskie w Chicago w Ameryce, współczując swym braciom z powodu niedoli powojennej, przysłało na budowę Domu ludowego w Bobowy, na ręce Kazimierza Długoszewskiego, w drugim roku powstania państwa polskiego **500 dolarów.** — Dotychczas nie wiemy, gdzie ta suma wsiąkła. Wogóle cała ta **gospodarka na polu społecznem nie powiodła się.** Ale to już śmieszne a z drugiej strony bolesne, jeżeli w zrozumieniu działalności umoralnienia ludu, zakupuje się z funduszów orkiestry 30 litrów spirytusu, jako fundusz rezerwowy, z tą tylko różnicą, że członkowie orkiestry nie wiedzą, gdzie ten spirytus się ulotnił a przecież był pod zarządem p. Długoszewskiego i na składzie w jego domu. Wszystkie te Towarzystwa rozsypały się, fundusze wsiąkły, spirytus ulotnił się. Na tej całej linji rozczarowanie, a ponieważ wszystkie te przełożeństwa i prezesostwa zawiodły, a wódz został bez wojska, a nawet najmilsi go odstąpili, co więcej, jak fama głosi, rozpoczął działać w innym kierunku. Wnosi ustawiczne skargi na zarząd gminy. — W tym celu zjechała komisja z Rady powiatowej i starostwa z Grybowa i po odbytej kontroli, oprócz paru biurowych nieformalności, co jest rzeczą sekretarza, nie znalazła poważnych wykroczeń, a przedewszystkiem majątek gminny, kasa administracyjna w największym porządku. O ile te błahostki biurowe mają stanowić atut do zawieszenia naczelnika gminy w urzędowaniu, rozwiązania Rady gminnej i ustanowienia komisarza w osobie Kazimierza Długoszewskiego, i ile w tem prawdy, przyszłość tę zagadkę rozwiąże. Od nagłej i niespodziewanej śmierci i od takiego gospodarza, opiekuna i administratora, od procesów, zachowaj nas Panie. Kto do tego czasu w gospodarce społecznej zawiódł a gospodarki własnej wstydzić się musi, niechaj życzenia takie zostawi dla ludzi pracy, poświęcenia i uczciwości, tem bardziej, że nowe wybory do Rady gminnej są w toku. Jeszcze jeden kwiatek wspaniały na dokończenie. W roku 1924 Kazimierz Długoszewski wydzierżawił w tymczasowym Zarządzie Rady powiatowej w Grybowie kolejkę żelazną z wózkami do zwożenia szutru **za rocznym czynszem tysiąc złotych.** Jakkolwiek nie jest jeszcze ustalonem, czy inwentarz ten jest własnością skarbu państwa, jako pozostałość i spadek po Austrji, czy też jest własnością Rady powiatowej grybowskiej, to jednak jest pewnem, że jest to majątek publiczny powiatowy. Kolejki tej z wózkami używa dzisiaj żydek, Izrael Hollander, jako dostawca szutru. Kazimierz Długoszewski po zawarciu umowy złożył w Radzie powiatowej tytułem zadatku **50 złotych, a dotychczas żaden, ani Długoszewski, ani Hollander, czynszu dzierżawnego za ubiegły czas nie płaci.** Kolejka ta z wózkami marnieje, majątek publiczny się niszczy, a nikt przeciwko temu nie reaguje. — To są niektóre tylko kwiatki z gospodarki Kazimierza Długoszewskiego. Nie daj Boże aby władze nasze narzuciły nam takiego „wzorowego“ gospodarza w charakterze komisarza, bo jakkolwiek mieni się obrońcą ludu, to zawiódł na całej linji nawet naiwnych. **Bobowianin.**

Przyp. Red.: **Dowiedzieliśmy się, że, niestety, władze zamianowały p. Długoszewskiego komisarzem.**

O solidarność chłopską.

POMORZE.

ŚLIWICZKI. Ze szeregu korespondencyj w „Piaście“ nabrałem przekonania, że drobni rolnicy a nawet robotnicy rolni na terenie Małopolski są już dobrze zorganizowani. Silne postępy organizacji widzi się także i u nas, co nas napawa otuchą, że Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast“ swoją siecią organizacyjną pokrywa całą Polskę i ono prawdziwie reprezentuje lud polski na obszarze całej Polski. Narzekania, jakie się dzisiaj stale słyszy, do niczego nie doprowadzą i nic nam nie pomogą. Należy samym tworzyć organizacje i solidarność chłopską, gdyż tylko wówczas wspólnie będziemy mogli dokonać wiele rzeczy. Gdyby dziś lud polski był należycie zorganizowany, tak jak w Czechach albo w Szwajcarji, byłby siłą. — Z ludem musieliby się liczyć wszyscy, nawet najwięksi jego wrogowie, musiałby się liczyć każdy rząd. Niestety, lud dzisiaj jest rozbity na kilka wrogich sobie obozów a jeszcze wielu chodzi luzem, nic więc dziwnego, że nie może mieć tego znaczenia, jakie powinien mieć. Czas już najwyższy dojść do przekonania, że przyszłość Polsce a szczęście sobie możemy zabezpieczyć tylko sami.

Franciszek Glaza, sekretarz Koła P. S. L. „Piast“.

Złote żniwo dla „Przyjaciela Ludu“.

Ostatni „Przyjaciel Ludu“ dołącza 8-stronnicowy, bezpłatny dodatek gospodarczy.

Cieszymy się bardzo, że za przykładem hr. Łubieńskiego, pan dziedzic na Klimkówce zabiera się do uszczęśliwiania chłopów gospodarczemi gruszkami na wierzbie. Otwieramy ów dodatek gospodarczy i cóż się okazuje?

Ów „gospodarczy dodatek“ okazuje się najzwyklejszym, politycznym anonsem, płatnem ogłoszeniem monopolu spirytusowego, tytoniowego, Pocztowej Kasy oszczędności, Państwowego Banku Rolnego, mennicy państwowej. Powszechnego Zakładu ubezp. wzajem., Loterji państwowej, produkcji soli i t. p. Wszystkie monopole i instytucje państwowe **nadesłały Stapińskiemu sążniste artykuły** ze swej działalności, on pozbierał owe i wydrukował jako dodatek gospodarczy; czytelnicy „Przyjaciela“ kontenci, pan redaktor jeszcze więcej, bo takie reklamowe artykuły, to złote żniwo — złoty deszcz. Odnośne instytucje płacą za nie gotówką.

Wprawdzie monopole te i instytucje są dobrze znane każdemu, nie potrzebują reklamy i to akurat w „Przyjacielu Ludu“, jeśli już koniecznie chcą się reklamować, to można to krócej i taniej zrobić, ale wszak wróble na dachach w Polsce wiedzą już, że Stapiński jest wyznawcą zasady, że „śpiewać darmo boli gardło“ — chce rząd, żeby go chwalić i wynosić pod niebiosa, niech płaci. Łapówek Stapiński nie bierze, on nigdy łapówek nie brał — **on był zawsze zdania, że kiedy dają, trzeba brać, ale na cel wzniosły!!**

Za czasów austrjackich wziął od rządu pieniądze na założenie dziennika, teraz robi dodatek gospodarczy do „Przyjaciela Ludu“ z płatnych ogłoszeń monopoli państwowych i instytucyj rządowych.

Dlatego to wszystkie posunięcia rządu w zachwyt go wprawiają, nawet Nieśwież, nawet Dzików. — **Za to mu płacą, musi więc tak tańczyć, tak gadać, tak kłamać, jak mu każą.**

Ale co chłopi mają z tego?

Z ruchu organizacyjnego.

Rozpędzenie delegatów P. S. L. „Piasta“ przez policję w Tarnowie.

Na dzień 6 października b. r. zwołał **prezes Witos do Tarnowa,** do sali „Sokoła“ delegatów i mężów zaufania **na poufne zebranie.**

W zebraniu tem wzięli nadto udział **senator Ścibor i poseł Dubiel.**

Po referacie **prezesa Witosa,** podczas przemówienia **posła Dubiela,** wkroczyło na salę „Sokoła“ **12 policjantów** z komisarzem policji na czele, który oświadczył, że ponieważ jest to zebranie wójtów i sekretarzy, a „Związek wójtów“ został rozwiązany, **zebranie rozwiązuje** i wzywa do rozejścia się.

Naprożno tłumaczono mu i udowadniano zaproszeniami, że jest to zjazd delegatów i mężów zaufania P. S. L. „Piasta“, konferencja z wójtami odbędzie się później. Powołując się na wyraźny rozkaz starosty Krupińskiego, zmusił delegatów do opróżnienia sali.

Udział policji w wiecach prezesa Witosa.

Na wiecach, które **prezes Witos** zapowiedział i odbył w dniu 9 października b. r. w powiecie tarnowskim, pojawiło się **około 20 policjantów** z komisarzem na czele.

Oczywiście wiece odbyły się jak najspokojniej, jak wogóle wszystkie zebrania prezesa Witosa, którego przemówień słuchają zebrani z największą uwagą i w skupieniu, asysta policji ma widocznie na celu wysłuchanie życzeń i zażaleń ludności pod adresem starostwa i policji.

W dyskusji żalono się na coraz więcej szerzące się kradzieże w powiecie i rozboje, ludność boi się targowicy, czy rynku w Tarnowie, bo ją rzezimieszki okradają z pieniędzy. — Kursuje mnóstwo laszywych pięciozłotówek, ludność nie umie rozróżnić falsyfikatów od prawdziwych biletów, pada ofiarą oszustów.

Jest nadzieja, że p. starosta Krupiński, usłyszawszy relacje, zajmie się ze znaną i wrodzoną mu gorliwością bezpieczeństwem życia i mienia ludności w powiecie i w ten sposób tłumny udział policji w wiecach prezesa Witosa nie pójdzie na marne.

Janowiczanin.

Łańcuch prasowy.

POWIAT PILZNO. **Poseł Adam Kręžel składa 10 złotych i wzywa Józefa Kaczkę**, naczelnika gminy **z Jodłowej; Jana Piroga z** Borowej; **Wojciecha Mikruta z** Wiewiórki; **Franciszka Ziaję**, naczelnika gminy z Gorzejowy.

POWIAT RZESZÓW. Wezwany dr Andrzej Kuś składa 10 złotych i wzywa Walentego Głodowskiego z Budziwoja; Tomasza Zarówa, proboszcza z Budziwoja; **Alojzego Maca i Henryka Maca** z Babicy, **dra Gustawa Gardziela**, rejenta; **Jana Skulicza, dyr. Kasy z Głogowa; ks. Antoniego Grębskiego z Widełek; Jana Spirałę i Antoniego Kuźniara z Krasnego.**

POWIAT DĄBROWA. Wezwana Marja Bodzekowa z Żabna składa 10 złotych i wzywa **mecenasową Witkową;** nacz. poczt. **Janinę Weinerową, Monikę Kaczorową i Julję Kwiecińską z Żabna, Julję Stawarzową z Żabna; Julję Stawarzową z Wierzchosławic i Katarzynę Świątkównę z Tarnowa.**

POWIAT TARNOBRZEG. Wezwany Kazimierz Gałuszka składa 5 złotych i wzywa Konstantego Drzewickiego, zarządcę z Grębowa; **Henryka Bucha**, dyr. z Bojanowa; **Klemensa Drzewickiego z Tarnobrzega; Józefa Brodę z Miętnej; N. Jedlińskiego z Nadbrzezia i Zygmunta Chruściela z Trześni.**

Wezwany **Roman Łachowski z Suchorzowa składa 5 złotych i wzywa Michała Dąbka i Szymona Wodniowskiego z Suchorzowa.**

POWIAT CHRZANÓW. Wezwany Jan Walczowski składa 5 złotych i wzywa pp.: Wincentego Księżyca, Kazimierza Wieprzka z Brzeźnicy; Franciszka Przybylskiego z Żar; Jana Latko z Płaz i Józefa Walczowskiego z Radwanowic.

Ktoby z Sz. Czytelników miał broszurę **Jakóba Bojki p. t.: „Moja wycieczka do Częstochowej“**, zechce ją nadesłać do podpisanego, który zapłaci dobrze za nią.

Jakób Bojko, Grębosżów.

W SPRAWIE WYJAZDU DO FRANCJI rodzin rolniczych w celach **osadniczych**, należy zwracać się **listownie** do Generalnego Towarzystwa Imigracyjnego **w Mysłowicach, ul. Pocztowa L. 8.** Rolnicy mogą wyjechać tylko z rodzinami i muszą pokryć koszta podróży. W liście należy podać wiek wszystkich członków rodziny, przyczem można wyjechać razem z krewnymi.

Z Kresów wschodnich.

Osadnikom na Kresach grozi zagłada.

W numerze 16 „**Piasta**“, z dnia 17 kwietnia 1927 roku ukazał się artykuł napisany przez osadników z sąsiedniej osady, w którym poruszono **sprawę dopłat do gruntów osadniczych**, które to dopłaty wiszą nad nami jak chmura gradowa, a my czekamy, czy nie zawieje pomyślny wiatr i nie rozpędzi tej chmury, czy też klęska nasza będzie nieuniknioną.

Wspomnianym artykule poruszono sprawę ogółem kilku osad, my ograniczamy się do przedstawienia stanu jednej tylko osady, **Peremiłów**, jako przykładu i zaznaczamy, że w **takim stanie znajdują się i inne osady na które spadł ciężar tej dopłaty.**

Gdy przybyliśmy na osadę w roku 1922 na puste pole wzięliśmy się gorączkowo do pracy i organizacji i pomimo braku gotówki (który to brak spowodował spadek waluty, ponieważ majątki jakie posiadaliśmy sprzedaliśmy jeszcze w roku 1921), pomimo ciężkich warunków gospodarczych, jakie wówczas rolnictwo i Polska przeżywała, którym przeciwdziałać nie mógł nawet rolnik zagospodarowany i chociaż nie jeden, czy nie jedna zdrowiem, a nawet i życiem przypłacila tę mozolną pracę i niedostatek, **jednak posunęliśmy się znacznie naprzód**, ponieważ nadzieja dodawała siły, że kiedyś będzie lepiej. Lecz jakże ta nadzieja nas zawiodła?

Jak grom z jasnego nieba spada wiadomość, **że trzeba dopłacić do gruntów**, w przeciwnym razie grożą wywłaszczeniem, jeżeli nie całkowitem to przynajmniej częściowem. Teraz pytanie, kto jest winny temu nieporozumieniu? Widocznie nam osadnikom winę przypisano, jeżeli na nas nałożono karę. Jednakże my do winy się nie poczuwamy, ponieważ dotrzymaliśmy wszelkich zawartych w umowie zobowiązań.

Wszelkie próby w poszukiwaniu obrony zawiodły. Powiadają, że dopłacić trzeba, bo cena gruntu jest za niska. Prawda, że nie wysoka, lecz myśmy także za niską cenę posprzedawali swoje ojcowizny, czy możemy teraz żądać dopłaty? Ale nie o to nam chodzi, chłop zwykle bywa uległy i w tym wypadku uległby dla miłego spokoju, machnąłby ręką i dopłaciłby, ażeby adwokat nie przysyłał mu wezwań płatniczych z pogróżkami. Ale jak dopłacić? **Zkąd pieniędzy wziąść?**

Dla orjentacji przedstawimy stan średniego gospodarza 10-morgowego, bo taki chyba jest prawie największy. Posiadacz 10 morgów gruntu ma rodzinę weźmy średnią 6 osób nakarmić i okryć zmuszony był zaciągać pożyczki, bo to była jedyna deska ratunku. których średnio biorąc liczy około 1.500 zł, średnia dopłata wyniesie wraz z odsetkami około 2.000 zł razem 3.500 zł, **budowa nieukończona, narzędzi rolniczych brak**, prócz tego inne wydatki zwyczajne i nadzwyczajne, pytanie: czy zaoszczędzi tyle rocznie, ażeby mógł odsetki zapłacić? A co z kapitałem?

Przedstawimy sprawę jeszcze inaczej: Osada nasza liczy około 290 morgów ziemi, **gospodarstw 23, osób około 150**, zabudowania przedstawiają bardzo marny widok, inwentarza brak wielki, na tym obszarze ciąży długu suma następująca:

Dopłata wraz z odsetkami około	45.000 zł
pożyczki pobrane od 1923—1926 roku	15.000 „
pożyczki w Kasie Stefczyka i inne około	5.000 „
razem	65.000 zł

Suma ta według naszych pojęć i obliczeń grozi nam ruiną, bo chociażby znalazło się jakie 20% zamożniejszych, którzyby z wielkim wysiłkiem uiścili przypadające na nich kwoty, lecz około 80% mniej zamożnych nie potrafią z tego wybrnąć, bo chcąc nawet sprzedać część gruntu na ten cel nie można uzyskać odpowiedniej ceny z powodu braku kontraktu, a po drugie, jeżeli ktoś posiada niewielką ilość a rodzinę liczną, sprzedać część, a pozostać kilkumorgowem gospodarzem i siedzieć w polu, słuchać wycia wichru i docinków miejscowej ludności, która patrzy **na osadników nie wiadomo z jakiego powodu okiem nienawiści**, to lepiej sprzedać wszystko za bezcen, jak już bardzo wielu to uczyniło i czyni dalej i ucieka z powrotem w strony rodzinne lub za ocean, chroniąc się tym sposobem od zupełnej utraty mienia.

Jak przykrem jest nasze położenie możnaby o tem całą książkę napisać. Lata upływają. Trafiają się wypadki śmierci rodziców, którzy pozostawiają ten nieszczęśliwy majątek dzieciom, jednakże **z powodu braku hipoteki podział nie może być przeprowadzony.** Taka sama sprawa jest przy zawieraniu związków małżeńskich, wszystko załatwia się drogą umowy ustnej, a co z tego w przyszłości wyniknie łatwo przewidzieć Kłótnie i procesy.

Zaczęliśmy **budowę Domu Ludowego** w osadzie ponieważ uważamy, że **taki dom będzie sercem i ostoją polskości tutaj na kresach**, lecz cóż? trwoga, niepewność jutra odbiera chęci i siły do pracy.

Pomyśli może niejeden ot narzekają, bo to teraz taka moda. Nie jest to zwyczajne narzekanie, przez nas boleść i rozpacz przemawia. **Sprzedaliśmy ziemię naszych ojców, kupiliśmy tutaj i wpadliśmy przez to w pułapkę,** z której teraz nikt nas nie chce uwolnić.

Liczyliśmy na pomoc rządową, którą nam obiecywano, lecz nietylko pomocy, ale nawet obrony nie możemy uzyskać. Mieszkamy w polu jak wyrzutki społeczeństwa zdala od życia, jakie wre w centrum państwa, zapomniani widocznie przez wszystkich. Gdzie się więc mamy udać z prośbą o pomoc? Gdyby coś podobnego spotkało kogoś z mniejszości narodowych, szukaliby obrony w Lidze Narodów, lecz my Polacy mamy teraz wolną naszą kochaną Ojczyznę, do której to wolności wzdychaliśmy za czasów zaborczych i modliliśmy się: „Ojczyznę wolność racz nam wrócić Panie“! a gdy przyszedł czas, że trzeba było oddać krew i mienie w walce o wolność, chwyciliśmy za oręż rękami czarnemi od pługa, i poszliśmy, by skruszyć kajdany niewoli Matki naszej Polski, mieliśmy nadzieję, że ta Matka nasza otoczy nas troskliwą opieką jako dzieci swoje, gdyż w jej to obronie straciliśmy to, co mieliśmy najdroższego, to jest zdrowie i teraz wielu z nas wyjechało na kresy nietylko dla wzbogacenia się, jak niektórzy myślą, lecz dla idei, jako filary polskości, celem naszem jest: ostoja polskości i postęp gospodarczy, czego daliśmy już dowody przez tworzenie współdzielni rolniczych, jak Spółki mleczarskie i t. p., co i dla państwa jest również z korzyścią.

Wołamy: Polsko! Ojczyzno nasza! Wspomnij na Twe dzieci z nad Zbrucza, weź nas w obronę, bo w przeciwnym razie pójdziemy w rozsypkę, jako się już częściowo dzieje. Rozpacz nasza nie ma granic, **błagamy pomocy i obrony i mamy nadzieję, że wołanie nasze nie będzie głosem wołającego na puszczy.**

Za Zarząd Koła osadników w osadzie Peremiłów:

Adam Jakiela, sekr. **Jakób Płonka**, przew.

List z Kanady.

Z piekła naszych wychodźców.

Jest polski konsul **w Montreal w Kanadzie.** Co on robi, nie wiem. W każdym razie wina jego jest wielka, jeśli patrząc na stosunki zarobkowe w Kanadzie, nie zwróci uwagi sferom miarodajnym w Polsce na straszliwe wprost stosunki naszych Polaków, emigrujących do Kanady.

Do Kanady wogóle nie **powinno być wcale polskiej emigracji.**

STOSUNKI W PRZEMYŚLE.

Przemysł w Kanadzie prawie nie istnieje. Rząd angielski nie dąży do polepszenia stosunków zarobkowych. — Przemysł angielski swój zbyt ma w Kanadzie, i stądto niema na razie nadziei na polepszenie stosunków w przemyśle w Kanadzie.

Z takiego n. p. **Winnipegu**, dotychczasowego centrum przemysłowego w Kanadzie, odbywa się obecne już od roku prawdziwa wędrówka ludów. Wszyscy uciekają, **bo już prawie od roku połowa nie pracuje.** Wielu przejadło swoje zarobki, zadłużyło się tak dalece, że czasem pieszo emigrują nieraz tysiąc kilometrów, szukając pracy.

Ponieważ i w Ameryce obecnie przed wyborami prezydenta, **które się odbędą w roku 1928, już jest zastój przemysłowy i sam Ford oddalił** z pracy **przeszło 30.000 robotników,** przeto ci wszyscy, którzy dawniej z Kanady za przepustką pracowali w Ameryce, musieli pozostać w Kanadzie. Obywatele kanadyjscy otrzymali pracę w Kanadzie, **a wszystkich nieobywateli z pracy usunięto.** Nowi zaś przybysze tułają się po ulicach od domu do domu i proszą o kawałek chleba. Jeśli jeszcze przybyli do swoich znajomych, to tych objadają i siedzą bez pracy. **Poprawy stosunków nie można się spodziewać ani w przeciągu dwóch najbliższych lat.** Tak się mają stosunki w przemyśle w Kanadzie.

OPŁAKANE STOSUNKI W ROLNICTWIE.

Gorzej przedstawiają się jeszcze stosunki **w rolnictwie w Kanadzie.** Praca na roli w Kanadzie jest bardzo pier-

wotna. Ziemia nie jest ani tak obrobiona jak w **zachodniej** części Polski, ani tak **urodzajna jak w Polsce.** Do tego Kanada leży bardzo na północy i wskutek tego **zmiany** powietrza (atmosferyczne) są tu poprostu zgubą **rolnictwa.** Rolnictwo w Kanadzie bardzo nisko stoi, to **też i zarobki nie są wielkie.** Obecnie zaś pracy na roli **wcale niema,** bo **zbiory tego roku zupełnie przepadły.** W Kanadzie obecnie zaczyna się głód. **Robotnik zaś na farmach, na roli, jest tu straszliwie wyzyskiwany.** Wyzysk robotników naszych na roli w Kanadzie jest tak wielki, że sto razy lepiej robotnikowi rolnemu na roli znienawidzonego Prusaka.

Robotnicy nasi, polscy, rolni, są poszukiwani, gdy trzeba najcięższą pracę wykonać. Przyjmują ich jednak bardzo często tylko za pożywienie. Cóż mają robić? Na karku swych krewnych siedzieć nie mogą. Idą na tę rolę, by choć żywność otrzymać. Co będzie jednak, gdy roboty rolne się skończą? Dzisiaj już w Kanadzie **najmniej 50.000 robotników jest w lecie bez pracy.** Co pomyśleć, gdy nadejdzie zima i ci z roli utracą prace? Już dzisiaj władze wydają porcje żywności dla bezrobotnych. Wprost stosunki nie do wytrzymania.

CO CZEKA TYCH, CO NIELEGALNIE USIŁUJĄ DOSTAĆ SIĘ DO AMERYKI?

Pocieszają się niektórzy nadzieją, że z Kanady mogą dostać się do Ameryki. Złudzenie to wielkie i jest to kłamstwo, szerzone przez lajdaków agentów. Najpierw bardzo mały procent doznaje tego, niby szczęścia. Może jeden na sto. Ale jak ten jeden jest straszliwie wyzyskiwany. Poznałem dwóch takich panów, którzy przemycają bez paszportu z Kanady do Ameryki. Najpierw taki przewoźnik żąda za przewóz od dwustu dolarów w górę. Zadłuża się taki człowiek, pożycza od krewnych a często nie pojedzie, gdyż brzegi są bardzo pilnowane. Po przyjeździe zaś do Ameryki musi oddać takiemu przemytnikowi wszystkie pieniądze, jakie jeszcze ma przy sobie i musi się zobowiązać do zapłaty jeszcze takiemu przemytnikowi umówionej sumy, dącej czasem w wielkie setki. Gdyby zaś nie dał, przemytnicy znajdą zawsze drogę do doniesienia władzom, że taki a taki przebywa w Ameryce nieprawnie. Staje się zatem taki biedak prawdziwym niewolnikiem takiego złodzieja przemytnika.

Pracuje, jeśli oczywiście pracę znajdzie, i oddaje ciężko zapracowany pieniądz takiemu oczajduszy przemytnikowi.

By zaś otrzymał pracę, musi się także okupić takiemu furmanowi we fabryce i obiecać jakie 50 lub 100 dolarów. Kiedy już wróci basowi we fabryce te 50 dolarów, traci nagle z byle jakiego powodu pracę, by można innego przyjąć, od którego znowu dostaje się 50 dolarów. Wy tam, moi kochani czytelnicy, nie macie pojęcia, jak tu na początku są nasi polscy i inni też robotnicy wyzyskiwani.

Nie piszą zaś o swojej nędzy do domu, bo się wstydzą przyznawać do swej biedy, a powtóre, po co?

LOS NASZYCH EMIGRANTÓW.

Będąc kilkanaście razy w Kanadzie umyślnie, aby się przypatrzeć pracy naszego Polaka, mogłem wiele rzeczy podpatrzeć osobiście. Będąc przez miesiąc w takiem granicznem mieście obok Detroit, we Windsor, mogłem naocznie się przekonać o nędzy naszych Polaków. Prawda, do Kanady więcej przybyło Ukraińców aniżeli Polaków, ale przecież i oni są naszymi obywatelami. Codziennie miałem sposobność patrzeć. jak po pięciu, nawet dziesięciu, przybywało do księdza miejscowego, polskiego, i prosiło ze łzami w oczach o pomoc, o pracę.

„Zapożyczyłem się, już mam 100 dolarów długu, już mię z mieszkania wypędzają, żona z kraju pisze po dolary, na rany Boga, księże poratujcie“. Cóż może poradzić ten biedny ksiądz? Stara się, lata, biega i znajdzie tu i ówdzie pracę temu lub tamtemu, ale jest to kropla w morzu.

Iluż ja sam napotkałem ludzi od **Rzeszowa, od Łańcuta, od Lwowa, z Czech, ze Słowacji, z kresów naszych,** którzy płakali jak dzieci... Gdzież, pomyślałem, pomoc konsulatu polskiego z Montreal? Czy bada stosunki, czy informuje państwo?

Nie wyjeżdżajcie do Kanady, bo pojedziecie na zgubę i na nędzę i na choroby. Tu ludzie nie tacy, jak w kraju. Rzadko w nieszczęściu poratują. Iluż widziałem chorych, iluż zrozpaczonych, którzy ze łzami w oczach pragnęli śmierci, by się od tej nędzy uwolnić.

Najnędzniejsi tu są jednak Słowacy, Słoweńcy, Węgrzy, Ukraińcy. bo ci to już nawet i z głodu umierają. Polacy zaś zawsze jeszcze znajdą wsparcie u władz francuskich, bo w Kanadzie u władzy stoją przeważnie Francuzi.

Otwarcie wam mówię, kochani czytelnicy:

Jeśli usłyszycie jakiego agenta czy to na wsi, czy w mieście, któryby was namawiał do Kanady, bijcie prosto w łeb.

Ja tu nie mogę spokojnie patrzeć na naszych nieszczęśliwych rodaków, których okłamano, oszukano, wyciągnięto z Polski i rzucono na pola Kanady, po to, by konali w strasznych mękach moralnych i fizycznych.

CO PISZĄ GAZETY MIEJSCOWE?

W załączeniu dodaję Wam wycinek z gazety francuskiej, która wychodzi w stolicy Kanady, w Montreal. Gazeta ta pisze:

W **„Wiadomościach Parafjalnych“,** wychodzących w Montrealu w Kanadzie, czytamy co następuje:

Rozpacz wyziera z oczu...

Kanadyjskie pisma z dnia 22 czerwca umieściły wywiad z dyrekorem Biura dla emigrantów, ks. Filipem Casgrain z Quebec. — Znawca emigracji i obecnej sytuacji powiada, że setki emigrantów tuła się po wszystkich miastach Kanady. **Przyjechało tu zadużo emigrantów.** Takiego kryzysu Kanada nie pamięta jeszcze od 1912 r. Emigranci ci długo muszą czekać, zanim będą mogli sprowadzić swe rodziny. Rząd kanadyjski zapóżno zamknął emigrację. — Tyle pisma kanadyjskie.

My dodamy trochę więcej. Mianowicie sytuacja jest tak rozpaczliwa, że **nie mają widoków nasi emigranci wyżywienia nawet samych siebie, bez rodzin.** A co dopiero mówić o pozostawionych rodzinach w kraju?. Dziś już są wypadki, że emigrantom jest brak pieniędzy na przejazd z miasta do miasta. Przechodzą pieszo, włóczą się. Świeżo pewien emigrant przywędrował pieszo z Winnipegu do Montrealu.

Bieda nie kończy się, lecz rozpoczyna cały szereg nieszczęść: wyzysk emigrantów przez najpotworniejsze elementy. Po co mamy ukrywać takie naprzykład fakty:

Rodak F. wyczytał w dziennikach zapotrzebowanie robotnika do garażu. Idzie. Przyjmuje go „garażysta“ chętnie, obiecuje mu 25 dolarów tygodniowo, lecz żąda od niego kaucji 100 dolarów przed oddaniem mu kluczy od garażu. P. F. niema przy sobie ani centa. Obiecuje przynieść nazajutrz. „Chlebodawca“ się zgadza, lecz żąda zadatku 5 dolarów, na który wydaje formalny kwit. Nazajutrz, zanim zaniósł sto dolarów. dowiedział się od kanadyjskiego proboszcza o nadzwyczajnej pułapce... złodziejstwa. Setki nie zapłacił, lecz stracił 5 dolarów.

Wszyscy agenci kradną w wyrafinowany sposób. — Wyszukują pracę. Po kilku dniach wyrzucają ich z tej pracy. Nawet nie zarobili na opłacone myto. Agenci biorą znów opłaty, by za kilka dni znów ich wyrzucić... Szajka legalnych i tolerowanych zlodziei.

To jest groźba, to jest rozpacz, która tam emigrantom wyziera z oczu“.

Pozdrawiam Was Kochani Czytelnicy.

Będę się starał od czasu do czasu umieszczać artykuły o położeniu Polaków w Kanadzie i Ameryce. abyście mieli sposobność poznać tutejsze stosunki. nie takie różowe, jak sobie tam myślicie.

Wasz **Ks. Franciszek Bolek.**

Dział emigracyjny.

W SPRAWIE WYJAZDU DO ST. ZJEDNOCZONYCH ŻON ROLNIKÓW, NIEBĘDĄCYCH OBYWATELAMI STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Jak wadomo, wykwalifikowani rolnicy na zasadzie istniejącego prawa imigracyjnego posiadają pierwszeństwo przy otrzymaniu wizy na kwotę imigracyjną. Rolnicy ci mogą wyjechać wraz z żonami i dziećmi do lat 16. Koniecznem jest dla nich posiadanie affidavitu od famera ze Stanów Zjednoczonych, zapewniającego pracę na roli. Jeżeli rolnik, który otrzymał wizę amerykańką na zasadzie affidavitu farmerskiego, nie bierze ze sobą żony i dzieci, to jednak na zasadzie prawa imigracyjnego żony i dzieci rolników takich mają również pierwszeństwo przy otrzymaniu wizy w terminie półrocznym od daty wyjazdu męża.

Wmyśl powyższego rolnicy, wyjeżdżający do Stanów Zjednoczonych na zasadzie affidavitów, winni pamiętać, że mogą oni ściągnąć do siebie zaraz swe żony i dzieci, **przysyłając im jednak nowy affidavit,** stwierdzający, że pracują u tego famera, do którego wizę otrzymali, oraz paszport zagraniczny, ewentualnie numer i datę wydania wizy amerykańskiej.

Zasada ta jest do tego stopnia ściśle przez konsulat amerykański przestrzegana, że zarządzenie to nie dotyczy żon i dzieci rolników, pracujących na roli w Stanach Zjednoczonych, którzy przybyli do Stanów Zjednoczonych albo przed rokiem 1924 t. j. przed wydaniem nowego prawa imigracyjnego, albo też którzy przybyli po roku 1924, jednak wizy merykańskie otrzymali nie na zasadzie affidavitu farmerskiego.

Wobec tego, że interpretacja taka konsulatu amerykańskiego — aczkolwiek jest ściśle formalna — nie jest jednak najbardziej życzliwą — uważamy za swój obowiązek zwrócić uwagę Polonji amerykańskiej na konieczność otrzymania z Sądu Najwyższego w Stanach Zjednoczonych definitywnego wyjaśnienia sprawy, czy rzeczywiście żony i dzieci rolników, posiadających farmy w Stanach Zjednoczonych lub też pracujących na farmach, nie mogą korzystać również z praw, wynikających z istniejącego aktu imigracyjnego w stosunku do rolników.

Dobre rady dla gospodyń.

Utrzymanie w porządku odzieży.

„Jak cię widzą — tak cię piszą“ mówi stare przysłowie. Pamiętać o tem musi gospodyni. Nie znaczy to wcale bym zachęcała do sprawiania odzieży zbytkownej. Bynajmniej. Każdy rozumie, że przy pracy ubierać się trzeba skromnie i że obecnie na wsi często na sól braknie; a cóż dopiero na stroje. Ale nie powinno braknąć na igłę i nitkę i u porządnej gospodyni każda dziura w odzieży powinna być zaraz zacerowana i zaszyta, gdyż to oszczędza odzież i daje świadectwo o staranności gospodyni.

Cerować trzeba zawsze tą samą nitką lub przynajmniej tego samego koloru, co materja. Uważać też trzeba, by cera miała równy kształt, t. j. kwadratu lub prostokąta i by cerować w tym kierunku jak idą nitki tkaniny.

Z. Ł.

Wesoły kącik.

NA LEKCJI RELIGJI.

— Wszyscy, którzy chcą iść do nieba, niechaj powstaną — mówi ks. katecheta.

Wszyscy powstali z wyjątkiem Kostusia.

— A ty Kostusiu nie chcesz iść do nieba?

— Teraz jeszcze nie — brzmiała odpowiedź.

W SZKOLE.

— Panie profesorze, czy można być ukaranym za coś, czego się nie zrobiło?

— Broń Boże, mój chłopcze...

— ...bo ja nie zrobiłem mych zadań.

ZŁOŚLIWOŚĆ.

Lekarz z małego miasteczka zostaje wezwany do chorego w wiosce obok położonej i udaje się tam piechotą, zabrawszy ze sobą strzelbę, bo jest zapalonym myśliwym, a po drodze może natrafić na jakiego zająca czy królika.

Dochodząc do wioski, spotyka lekarz wójta, który, przywitawszy się z nim, pyta:

— Pan doktór tak wcześnie na polowanie?

— Bynajmniej — odpowiada lekarz — idę do chorego.

— A tak! —ciągnie wójt dalej. — Teraz pojmuję. Pan konsyljarz wziął strzelbę na wypadek, gdyby się nie udało uśmiercić chorego zwykłym sposobem.

W TEATRZYKU.

Łysy: Pani jesteś gwiazdą tej sceny.

— Oboje zatem z nieba pochodzimy, bo pan dziwnie księżyc przypomina.

KTO SIĘ ZGŁOSI?

Po przedstawieniu w cyrku przedsiębiorca odezwał się w te słowa do publiczności:

— Komu z gości nie podobało się przedstawienie, niech się zgłosi po wstępne, które zapłacił. Wypłaca się w biurze, do którego wejść można przez klatkę z lwami.

OTÓŻ KTO?

— Ojcze, chciałbym się o coś zapytać? — rzecze mały Henio.

— Cóż znowu chcesz? — odpowiada ojciec, odkładając niecierpliwie książkę.

— Niech mi ojczuś powie — mówi malec — kto pochowa ostatniego człowieka, jeśli cała ludność wymrze?

MIĘDZY LEKARZAMI.

— Operacja udała się znakomicie.

— Wyjąłeś pan co choremu?

— Tak, tysiąc złotych.

* * *

Po śmierci swego krewniaka Jabłonowskiego, który mu sprawiał dużo przykrości, ułożył **Krasicki** taki nagrobek:

Tu spoczywa z łaski Boskiej,
Co nakoniec ległszy w grobie,
Dał spokojność mnie i sobie.

Ze starej księgi.

Dzień świętej Agnieszki (21 stycznia). wypędza pliszki.

*

Kto w świętego Antoniego (13 czerwca) sieje tatarkę, sto miarek zbierze za miarkę.

*

Gęś na Barbarę (4 grudnia) po lodzie, to Boże Narodzenie po wodzie; a jak gęś na Barbarę po wodzie, to Boże Narodzenie po lodzie.

*

Kiedy na Barbarę mróz. to szykuj chłopie wóz, a jak odtajanie, to szykuj sanie.

*

Na święty Bartłomiej (24 sierpnia) czajka ucieczе i już chłop zboża nie usiecze.

*

Na święty Bartłomiej uciekaj babo z d... na płomień.

*

Po świętym Bartłomieju jedz już kluski na oleju.

*

Święty Bartłomiej wiele rzeczy umie, bąki dusi, muchy tłumi.

*

Na świętego Benedyka, kracze kura i jędyka, a gęś z jajem się pomyka i kaczka także — a jakżeł

Pierogi ze serem.

Ciasto robi się z funta mąki, 1 jaja i wody, miesi się dobrze, rozwałkowuje cienko i nakłada kupki z następującej masy: 1 kg ziemniaków gotowanych utartych na tarku miesza się z funtem sera tartego, soli się i pieprzy do smaku, łyżkę masła z drobno posiekaną cebulą, rumieni się na złotawy kolor, wlewa do kartofli z serem i dobrze wymiesza. Nakłada się kupki na ciasto, przykrywa ciastem i wykrawa szklanką lub foremką pierogi. Brzegi zalepia się dobrze i wrzuca pierogi na wrzącą wodę, osoloną. Na półmisku polewa się słoniną, lub masłem zrumienionem.

O gotowaniu.

Zdziwią się gospodynie, a może się i niektóra obrazi, że śmiem ja, „pani pisząca“ krytykować sposób gotowania na wsi. „O! właśnie i matula i baba tak gotowali, kupę dzieci wychowali i nikomu krzywdy nie było“. — Tak napewno powiedzą. Ale, że ja z życzliwości i szczerego serca do was piszę, więc sobie z obrazy nic robić nie będę, tylko wam powiem, że mało spotkałam kobiet na wsi któreby gotowały dobrze i zdrowo. Przeważnie zaś gotują niestarannie niedbale i nieumiętnie. — Przecież bydlęciu dawać zawsze jedną i tęsamą paszę, to z sił spadnie i robić nie będzie, a gospodyni swoich pracowników domowych karmi czem? Ziemniaki, barszcz, zsiadłe mleko, mleko barszcz ziemniaki i tak w kółko. Proszę mi nie odpowiadać na to, że chłop biedny i nie stać go na wymyślniejszy wikt. — Każdego, kto ma 20 m² ogrodu, stać na posadzenie sobie w nim kilku krzaków fasoli pieszej czy tycznej, trochę pomidorów kalarepki, bulw, na zimę groszku cukrowego. — Dalej nie kosztuje ani grosza więcej zrobić kluski porządne krajane i wałkowane, zamiast szarpanego ciasta, rozgotowanego które w wielu wsiach kluskami nazywają. A już prawdziwą oszczędnością będzie dla gospodyni umiejętność obchodzenia się z mięsem, czy to świńskiem, czy cielęcem. Na wsi najczęściej bywa ono przyrządzane nieumiejętnie i nie trzyma się tak długo, jakby powinno. Słoninę jada się nieco zjełczałą, podczas gdy przy staranności, powinna się utrzymywać świeża długie miesiące. Staranne przyrządzanie pożywienia dla rodziny powinno być pierwszą troską gospodyni.

Przechowywanie jaj na zimę.

Obecnie powinno być jaj sporo, bo kury mają karmę zieloną i ziarno. Jaja t. zw. rżyskowe są najlepsze do przechowania. Najlepiej, ale i najkosztowniej, przechowują się jaja w wodzie t. zw. szklanej, którą, wraz z przepisem konserwowania kupuje się w droguerji, w mieście. Ja polecam sposób dobry a tańszy. W naczynie, zupełnie czyste, drewniane, szorowane ługiem i wybielone wapnem, sypie się na dno przesianego popiołu drzewnego. — W to wkłada się ostrym końcem do góry jaja. Jaja muszą mieć skorupkę zupełnie czystą, brudne plamy trzeba wymyć i każde musi być wysmarowane tłuszczem, najlepiej łojem, olejem, skórką ze słoniny i t. p. Następnie sypie się znów popiół w takiej warstwie, by jaja jedne drugich nie dotykały i znów drugą warstwę jaj układa. Górna warstwa popiołu musi mieć trzy palce grubości.

Z. S.

Jeśli na Bernarda (20 sierpnia) ziemia twarda, to będzie zima harda; a jak miękka, to lekka.

*

Jeśli na polu czarno, gdy się Chrystus rodzi, to będzie biało na łanie, kiedy Chrystus zmartwychwstanie; a jeśli Gody zielono, to na Wielkanoc śniegu będzie za kolano.

*

Jeśli w pierwszy tydzień (po Bożem Narodzeniu) dopiekało, będzie zima długo białą.

PRZYGODA PANA MINISTRA. Minister spraw wewnętrznych, Składkowski, miał przykrą przygodę w czasie ostatniej podróży inspekcyjnej na Pomorzu. — Pod Gdynią samochód ministra ugrzązł w błocie i w żaden sposób nie można go było wydobyć. Minister nie namyślał się długo, zdjął obuwie, zakasał rękawy i przystąpił do wyciągania maszyny z trzęsawiska. Za przykładem ministra poszedł naczelnik jego gabinetu, p. Zabierzowski, również boso z podwiniętemi spodniami.

Na niezwykłą tę scenę nadeszli członkowie miejscowego sejmiku powiatowego, ubrani w odświętne tużurki i cylindry. Nie wiel myśląc, rozebrali się w pobliskim lesie i pospieszyli na pomoc wysokiemu dostojnikowi rządu, pozostawiając jedynie na głowach cylindry, widomy znak swego lokalnego dostojeństwa. Wspólnemi siłami auto wyciągnięto z błota, poczem nastąpiła urzędowa prezentacja.

Rozmaitości.



Olbrzymi parowiec pasażerski „Lewiatan“ w porcie nowojorskim.

Parowiec ten zdobył rekord w wyścigach olbrzymów transoceanicznych. Na przebycie drogi między Europą a Ameryką potrzebował czasu 5 dni, 13 godzin i 45 minut.

Zwierzęta prorokami pogody.

„Ilustrowany Kurjer Codzienny“ podaje następujące ciekawe uwagi co do przepowiadania przez zwierzęta pogody.

W lecie 1926 r. w Anglji pojawiły się gęste chmury skrzydlatek mrówek z tej właśnie strony, z której niebawem nadciągła gwałtowna burza.

Owady przeczuły burzę i uciekły przed nią.

Gdy chmury mrówek zjawiły się w miejscu kąpielowem, Whitetable, było niebo jeszcze zupełnie czyste i spokojne. Ale goście kąpielowi musieli z powodu nawały mrówek wyjść z wody i uciec przed niemi do domu. Było to ich szczęście, gdyż wkrótce potem **rozszalała niebywała burza.** Także i w afrykańskich strefach uważane są mrówki przez krajowców jako pewne zapowiadaczki pogody. Ilekroć mrówki zaczynają z gorączkowym pośpiechem **znosić zapasy żywności do swych kopców**, to krajowcy wiedzą napewno, że bezpośrednio przyjdzie deszcz, chociażby nic innego go nie zapowiadało.

Muchy są **przed deszczem szczególnie natrętne i kłują.** Każdy pszczelarz wie, jak wrażliwe są pszczoły na nadchodzącą burzę, i że roje są zdenerwowane i złośliwie usposobione dla człowieka. Gdy się burza zbliża **uciekają do uli**, ale zawsze na czas, zanim je deszcz zmoczy. — Jeżeli ma być deszcz następnego dnia, to pszczoły z reguły poprzedniego wieczoru o wiele później wracają do uli.

Dobremi barometrami są także pająki, zwłaszcza tak zwane „krzyżaki“. Przed deszczem przędą o wiele krótsze nitki, bezpośrednio zaś przed burzą **opuszczają swoją siatkę i kryją się w suchych miejscach.**

Jean Paul miał wielkie zaufanie w tym kierunku do pająków. Dlatego też przez cały rok trzymał w słoikach szklanych te owady, by z ich zachowania wnioskować o przyszłej pogodzie.

Ryby mają subtelny zmysł pogody. Niektóre gatunki morskie uciekają przed nadchodzącym deszczem w głębie, inne zdradzają wielki niepokój. Szczupak wypływa znowu na powierzchnię wody i szuka łakomie pożywienia. Małe rybki wypływają przed burzą na powierzchnię wody.

Najlepszemi jednak zwiastunami burzy są ptaki. Wiadomo każdemu doświadczonemu żeglarzowi, że mewy i morskie jaskółki z nadchodzącą burzą znikają bez śladu, chroniąc się w bezpieczne zaułki wybrzeża. — Srebrne mewy Morza Północnego zapowiadają deszcz i burze zwykle przez silny niepokój i gdy niebo jest jeszcze zupełnie jasne, już nawołują się trwożnie i biją niespokojnie skrzydłami.

Nasza **jaskółka** lata przed burzą **całkiem nisko przy ziemi,** zięba wydaje właściwy sobie głos, odpowiadający brzmieniu „ping-ping“. Jeżeli **kaczki domowe** wieczorem nie chcą wychodzić z wody i trudno je zagnać do kojca, jest to nieomylny znak, **że na drugi dzień będzie deszcz lub burza.** Zamknięte, zdradzają przed burzą wielkie zdenerwowanie. Jeżeli sowy w deszczową noc krzyczą, to następny dzień będzie pogodny i słoneczny. Przeciwnie zaś wrzask wron ma zapowiadać deszcz...

Jeżeli dżdżownice w wielkiej ilości wydostają się na powierzchnię ziemi, można z całą pewnością deszcz przepowiedzieć. Jeszcze wiarogodniejszemi prorokami pogody są pijawki, które podczas pogody spokojnie i zwinięte leżą w słoju, ale z przybliżaniem się deszczu wyłażą aż na sam wierzch.

Przeczuwają burzę **zające i króliki, kryją się** po swych norach, a **sarna** zmienia legowisko. **Antylopy** zawsze przed deszczem schodzą na najniższe miejsca i tam na równinach i polankach gromadami wyczekują deszczu tak dla nich pożądanego **po stepowych upałach.**

Odpowiedzi Redakcji.

Rodzina po ś. p. Janie Fudaleju: Konsulat generalny nadesłał informacje, że spodek po ś. p. Janie Fudaleju przekazany został do ministerstwa spraw zagranicznych w Warszawie. — **Franciszek Łukasik:** Nadesłane wiersze, jako zupełnie słabe, nie będą umieszczone w gazecie. Prosimy o korespondencję prozą. — **Hyciek Franciszek:** W Izbie skarbowej przyrzekli sprawę w krótkim czasie załatwić. — **Parańka Tymyk i Parańka Horon:** Po otrzymaniu wiadomości z Izby skarbowej zamieścimy odpowiedzi w gazecie. — **Albin Golec:** Za przesłane pozdrowienie serdecznie dziękujemy. Istotnie wysłaliśmy numer okazowy do imiennika pańskiego w Ilkowcach. Prenumeratę ma pan zapłaconą do końca roku. Bardzo nas cieszy pańskie stanowisko. — **Kozemba:** Okazowy numer wysłaliśmy. — **Józef Masłowski (Ameryka):** Nie od dzisiaj przesyła pan nam dobre korespondencje z Ameryki. Prosimy na przyszłość koniecznie pisać atramentem na jednej stronie arkusza. Korespondencja będzie umieszczona. — **Stefan Grabowski:** Adres autora artykułu „Chińska uprawa zbóż“ jest: Tomasz Dziewoński, Kornatka p. Dobczyce. — **Mieczysław Mazur:** „Piasta“ wysyłamy jak również i „Program P. S. L. „Piast“. Program kosztuje 80 gr. Co do pism naszych, to znajdzie pan dokładne ich adresy na okładce „Programu“. — **Ludwik Flisek:** Prenumeratę ma pan zapłaconą do końca roku. Numer reklamowany wysłaliśmy. „Piasta“ wysyłamy zawsze regularnie. Co do ceny biletu, to przecież dostanie pan informacje w kasie kolejowej.

O użyteczności miodu pszczelnego.

Podaję szereg przepisów i sposobów wyjętych z dzieł najlepszych autorów pszczelarskich, jak i kiedy używać miodu jako lekarstwa.

Miód spożyty sam lub z chlebem, skutecznie działa na cały ustrój człowieka.

Czysty miód miodarkowy, użyty rano i wieczór po 3 łyżeczki od kawy, jest skuteczny przeciw cierpieniom piersiowym, rozpuszcza flegmę i ułatwia oddech.

Dwie łyżeczki czystego miodu, spożyte późno wieczorem sprowadza miły i lekki sen.

Przy ciężkiej astmie, pije się ćwierć lampki wody selcerskiej i zaraz spożywa się trzy razy po ćwierć łyżeczki miodu — działa bardzo skutecznie i przynosi ulgę w cierpieniach.

Kto przyzwyczai się do zapachu miodu, może go używać zamiast cukru do kawy lub herbaty, z dobrym skutkiem na stan zdrowia.

Miód zagotowany przez godzinę i odszumowany, da się długo przechować i służy za lekarstwo na kaszel, gdyż robi ulgę.

Kto cierpi na kaszel albo ochrypnięcie i wszelkie inne dolegliwości w gardle, ten powinien rano i wieczór przed udaniem się na spoczynek wypić gorącej herbaty zagotowanej z kwiatków lipowych, a słodzonej miodem.

Przy cierpieniach płucnych, działa skutecznie herbata z włoskiego kopru z miodem. Herbatę w takich razach należy pić kilka razy dziennie.

Na zapalenie gardła najskuteczniejszym środkiem jest płukanie gardła odwarem z szałwi i miodu.

Cierpienia gardłowe i piersiowe wskutek zaziębienia, najskuteczniej usuwa używanie powyższych herbat z miodem.

Boleści żołądkowe u dorosłych usuwa herbata z piołunu, miodem zaprawiona.

Na przeczyszczenie, dobry skutek sprawia, odwar liści senesowych z miodem, którego się używa kilka razy dziennie, aż do skutku. U dzieci w tym wypadku, skutkuje olejek rumbarbarowy z miodem, albo też odwar włoskiego kopru z miodem.

Na wrzody wszelkiego rodzaju używa się maści z żytnej mąki i miodu i okładać wygniotkami z wosku.

Na rany powstałe wskutek potłuczenia, dobra jest maść z niesolonego smalcu zmieszanego z miodem

Środek na popryskane ręce. Łyżkę stołową miodu rozpuścić w 1 litrze wody miękkiej i tą wodą miodową smarować ręce, środek ten działa skutecznie, skoro do powyższej mieszaniny dodamy łyżkę stołową gliceryny.

Maść na pryszczyki po twarzy, rękach i łupież, robi się tak: 10 dk miodu, 10 dk olejku migdałowego lub wazeliny i 1 gram salicylu zmieszać dobrze i miejsca chore nacierać. Maść ta jest także skuteczna na liszaje

Na zapalenie óczu lub na osłabienie wzroku, używa się wody sporządzonej w następujący sposób: 2 gr siarkanu cynku, 10 gr miodu i 10 gr wody źródlanej, miesza się razem. Wody tej zapuszcza się gęsiem piórkiem po 1 kropli.

Na suchoty działa bardzo zbawiennie, miód z żywokostem. Na ten cel trze się drobno na tarce 1 funt świeżego korzenia żywokostu lub też suchego korzenia żywokostu ½ funta, jakiego w aptece kupić można i do tego dodaje się 2 funty miodu czystego. To razem praży się w garnku przez niejaki czas, uważając, by się nie przypaliło. Po wystygnięciu przechowuje się w słoikach i używa regularnie kilka razy dziennie w małych porcjach. To lekarstwo pomaga także na dyfterję.

Dziewczęta te, które szyją lub piszą na maszynie niech miodu używają 3 razy dziennie, a to przy śniadaniu z chlebem, po obiedzie i po kolacji lub krótko przed udaniem się do snu, a unikną wielu chorób.

Kto ma utrudnione połykanie z powodu kataru lub innego cierpienia, niech miodu łyżeczkę zagotuje z ¼ litra wody przez 5 minut, następnie naciera się szmatką i przykłada na oczy.

Łatwy środek na przeczyszczenie. Kup w aptece proszku aloesu, weź na koniec noża i wsyp do garnuszka i zagotuj, a następnie dodaj łyżeczkę miodu. To przeczyszcza dokładnie żołądek bez najmniejszego bólu.

Lekarstwo na łuszczkę. Obraną cebulę pokraj w talarki, posyp z obu stron goździkiem miałko utartym, układaj talarki jeden na drugim w kieliszek lub szklankę i nalej tyle czystego miodu, aby i górny plasterek cebuli w miodzie leżał. Następnie zlej płyn, który się na dnie naczynia osadził przez kawałek czystego płótna i piórem ptasim wpuszczaj trzy razy dziennie w oko chore

Środek na zapalenie gardła. Bierze się ½ litra wody i gotuje się ją wrząco 8 do 10 minut, a kiedy się już nieco ochłodzi, dodaje się do niej wielką łyżkę stołową miodu i kawałek ałunu wielkości orzecha laskowego utartego na zupełnie delikatny miałki proszek. Mieszaniną tą płucze się gardło trzy do sześciu razy dziennie. Jeżeli płukanie to ma służyć dla dzieci i osób słabowitych, wtedy bierze się ałunu cokolwiek mniej, zaś dla osób dorosłych i silnie zbudowanych, bierze się go więcej.

Pomada wzmacniająca porost włosów: 25 gr kitu pszczelnego, 50 gr czystego smalcu stopić i zmieszać, do tego dodać 150 gr peruwiańskiego balsamu i 150 gr miodu, po dokładnem przemieszaniu przechować do użytku.

Lekarstwo na gorączkę i koklusz Jeden liść aloesu pospolitego zagotować z łyżeczką miodu i ten odwar zażyty w małych ilościach gasi wewnętrzną gorączkę, szczególnie, gdy na podniebieniu porobiły się pęcherzyki lub z zewnętrznego rozpalenia powstał koklusz. Kawałek liścia ugotowanego z miodem (pełny koniec noża) wyciąga gorączkę z óczu, jeżeli się je tą wodą obmywa. Liść aloesu ugotowany w wodzie, daje doskonałą herbatę, czyszczącą kiszki i żołądek.

Jagody z bzu czarnego ugotowane z miodem dają wyborny napój, szczególnie takim ludziom, którzy więcej siedzą i mało mają ruchu.

Lekarstwo dla rekonwalescentów. Ci, którzy po przebyciu choroby potrzebują nowej zdrowej krwi, niech używają odwaru z owsa lub jęczmienia. Przyrządzenie takiego napoju jest łatwem: 1 litr owsa wypłucz 6 do 8 razy świeżą wodą, potem w dwóch litrach wody gotuj tak długo, dopóki do połowy się nie wygotuje. Do tego wygotowanego i odcedzonego odwaru, dodaj 2 łyżki miodu i mieszaninę tę jeszcze zagotuj przez kilka minut.

Na kaszle, katary, chrypki i t. p. należy używać następującego lekarstwa: czysty miód miesza się ze świeżą oliwą jadalną i mieszaninę tę spożywać po łyżce stołowej 3 do 4 razy dziennie. Lekarstwo to leczy powyższe dolegliwości w krótkim czasie.

Maść na delikatną płeć robi się tak: 100 gr miodu, 100 gr oliwy lub lepiej olejku migdałowego zmieszać i tą mieszaninę wieczorem nacierać po twarzy i rękach.

Balsam na piękność cery, trzeba zrobić maść: wosku białoczego 18 gr, stearyny 4 gr, siarki 1 gr, olejku różanego 2 krople lub innego podług upodobania. To kazać zrobić w aptece, a w domu przymieszać do tego 100 gr miodu. Balsamem tem nacierana skóra staje się na podziw delikatną, czystą i przejrzystą.

Warunek skuteczności podanych lekarstw jest ten, aby miód był czysty na miodarce wydobywany.

Kto chce doczekać się późnej starości, niech używa takich potraw jakich używali starzy ludzie, t. j. mleka i miodu. Nadrób pszennego chleba w miseczkę z mlekiem i dodaj czystego miodu. To jest najzdrowsze, najpożywniejsze i najsmaczniejsze śniadanie.

Józef Franczyk.

Dział rolniczy.

Kilka słów o nawożeniu i uprawie gleby obornikiem.

Aby wydobyć z ziemi obfity plon, trzeba umiejętnie gospodarować. Gospodarstwo rolne zależne jest w dużym stopniu od jakości gleby, klimatu i zawartości w glebie składników pokarmowych potrzebnych dla rozwoju uprawnych roślin. Żeby pobudzić glebę do plonowania uprawia się ją nawożąc różnemi nawozami, jak naturalnemi i mineralnemi.

Nawozem naturalnym jest powszechnie znany obornik, nawóz ten jest wszechstronny (bo posiada wszystkie składniki pokarmowe, jakie rośliny potrzebują, prócz tego dostarcza glebie próchnicy i ciepła) dla wielu roślin jest nawozem całkowitym, zwłaszcza dla okopowych. Obornik należy przechowywać tak, aby wszystką gnojówkę jaką bydło daje wpił w siebie, na gnojowni, czy pod bydłem powinien być ubity czyli udeptany, w ten sposób łatwiej podsiąka wilgocią i zabezpieczony jest przed dostępem powietrza do środka, wówczas znajdujący się w nim azot przechodzi w różne związki azotowe i pozostaje w miejscu, czyli ulega nitryfikacji, zaś luźnie ułożony obornik traci na wartości, gdyż azot jako ciało gazowe jest nieco lżejszy od powietrza, ulatnia się, co zwie się denitryfikacją. Procesy nitryfikacji i denitryfikacji powodowane są przez bakterje.

Nawóz koński i owczy zawiera więcej azotu, niż nawóz bydlęcy, przeto wejście do stajni, gdzie wspomniane zwierzęta się znajdują, można odczuć ostrą woń, jest to amonjak unoszący się w powietrzu (związek azotu z wodorem), a powstaje on tam gdzie gniją ciała organiczne. Azot wchodzi w skład białka, on to nadaje bujny, ciemno-zielony kolor roślinom. Rośliny motylkowe, które czerpią (asymilują) azot z powietrza zapomocą bakteryj, które mieszczą się w brodawkach korzeniowych, są zawsze w pełnym ciemno-zielonym kolorze, n. p.: koniczyna, wyka, lucerna, seradella, łubin i wiele innych, rośliny te z braku innych składników mogą być na wzrost liche, lecz kolor ich zawsze jest bujny.

Z żałobnej karty.

W dniu 1 października b. r. zmarł w Zarzeczu Ludwik Ślusarczyk, **prezes powiatowego Zarządu P. S. L. „Piasta"**, na powiat niżański, **naczelnik gminy Zarzecze i prezes Związku wójtów, członek Wydziału Rady pow., powiatowej Rady szkolnej, Rady nadzorczej** Składnicy.

Już ta ilość piastowanych godności świadczy, jakiem **zaufaniem** cieszył się ś. p. **Ludwik Ślusarczyk** u ogółu ludności powiatu.

Na zaufanie to, miłość i cześć, zasłużył sobie Zmarły **rzetelną, bezinteresowną pracą** dla dobra powierzonych mu instytucyj, **nieskazitelnym charakterem.**

My, Piastowcy, **tracimy w nim niestrudzonego bojownika o ideę ludową, o program P. S. L. „Piasta"**, przy którym stał wiernie i niezachwianie przez długie lata.

Cześć Jego zacnej pamięci!

Dnia 8 października b. r. **zmarł** po 2-tygodniowej chorobie w **Miechowie ś. p. Juljan Szastak**, słuch. fil., **sekretarz Pol. Akad. Mł. ludowej.** — Zmarły, syn chłopski z Miechowskiego, należał do tych ludowców — **dla których idea ludowa była od młodości drogowskazem w życiu, a niejednokrotnie jedyną zachętą i podporą w ciężkiej walce o byt i wiedzę.**

Od szeregu lat czynnie pracował w Kołach młodzieży — na terenie swego powiatu — gdzie położył wielkie zasługi w szerzeniu i utrwalaniu idei ludowej.

Cześć Jego pamięci!

Inne składniki znajdujące się w oborniku, jak kwas fosforowy, tlenek potasu i wapna, nie ulegają denitryfikacji i rośliny mogą z nich korzystać, przez czas dłuższy.

Zawarte w oborniku składniki pokarmowe nie są przystępne dla roślin i one przechodzą w ziemi cały szereg reakcyj chemicznych (zmian) zanim się staną przyswajanie dla roślin, przeto najlepiej wywozić go w jesieni (chociaż niekiedy dla niektórych roślin, n. p.: kapusta, groch, lepiej opłaca się wywożąc obornik dobrze przegniły wczas na wiosnę). Wywieziony obornik na przeznaczone pole rozrzuca się w kupki, następnie należy cienką równomierną warstwą roztrząść i zaraz przyorać.

Na ziemiach ciężkich zwięzłych gliniastych, dobrze działa dla spulchnienia obornik słomiasty płytko przyorany, na lekkich piaszczystych ziemiach można przyorać dobrze przegniły nawóz nieco głębiej, lecz tak aby do przyoranych warstw obornika powietrze mogło dochodzić, gdyż z braku powietrza głęboko przyorane warstwy obornika, nie ulegają gniciu i nie dostarczają glebie próchnicy i ciepła.

W oborniku wprawdzie są wszystkie składniki potrzebne dla roślin, ale nie w takim samym stosunku, jak je rośliny pobierają, obornik daje się na ziemie lekkie piaszczyste co trzy lata, na ziemie ciężkie, zwięzłe gliny co cztery a nawet pięć lat i ma wystarczyć na potrzeby roślin, przez tyleż lat kolejno po sobie następujących. Często w takim razie może wystarczyć dwóch składników, ale jednego, względnie trzeciego brak, czego powodem jest dotkliwe obniżenie się plonu. Wtenczas dodaje się brakujący składnik w nawozie t. zw. pomocniczym czyli sztucznym.

Drużyński Władysław.

Jaki skład i jakie własności powinna mieć dobra gleba?

Gleba, złożona z samego piasku, z samej gliny, lub z samej próchnicy, dobrą być nie może.

Sam piasek jest przeważnie ubogi w pokarmy, słabo zatrzymuje wodę, łatwo wysycha, nawozowych części nie chłonie. Glina z natury bogata, ale ma inne braki; wodę zatrzymuje chciwie, pęcznieje, kurczy się, pęka i korzenie trudno rosną.

Sama próchnica nie posiada wszystkich pokarmów, których potrzebuje roślina; jest zbyt pulchną, luźną, przez co roślina nie posiada w niej dobrego umocowania, wodę chciwie zatrzymuje, bardzo pęcznieje, to znów silnie się kurczy.

Dobra gleba powinna się składać: z piasku, gliny, próchnicy oraz wapna i dopiero wtedy staje się w całem tego słowa znaczeniu dobrą glebą. Złe strony piasku, n. p. pod względem zatrzymywania wody, poprawia glina i próchnica.

Złe strony gliny pod względem zsychania się i pękania poprawia piasek i wapno. Próchnica korzystnie wpływa na piasek i glinę. Ciemna gleba wskutek zawartości próchnicy silniej się nagrzewa. Wapno znów pobudza próchnicę do dobrego rozkładu.

Dobra gleba nie powinna mieć płytkiej wody zaskórnej, powinna łatwo wodę przepuszczać, a nie łatwo tracić przez parowanie, powinna być przewiewna, by w niej było zawsze dobre i zdrowe powietrze.

Dobra gleba powinna się łatwo kruszyć narzędziami, nie brylić w kawały, ale rozpadać na drobne bryłki, nie rozpylać w lecie, bo to prowadzi do zeskorupienia. Wapno w glebie poznajemy po pewnych roślinach, albo przez polewanie ziemi kwasem siarczanym, wtenczas ziemia się burzy.

Stanisław Mirek.

Dział gospodarczy.

O bekonach czyli boczkach wieprzowych.

Bekon, właściwie „Bacon“ (słonina), jest nazwą angielską, oznaczającą w charakterystyczny sposób wykrojoną formę ubitej sztuki nierogacizny, odpowiadającej pod względem jakościowym pewnym określonym wymogom rynku angielskiego. W Anglji używa się od szeregu lat bekonów prawie wyłącznie do przyrządzania popularnej potrawy rannego śniadania, zwanej „Ham and Eggs“.

Technika sporządzania bekonów w rzeźniach spółdzielczych duńskich przedstawia się nastąpująco:

Dostarczone do rzeźni świnie waży się i kwalifikuje. Bezpośrednio przed ubojem myje się przy użyciu szczotek w urządzonych do tego celu umywalniach. Po zagłuszeniu świnj za pomocą maski rzeźnej, wiesza się sztukę łbem ku dołowi i skrwawia za pomocą klucia. Krew zbiera się do odpowiednich zbiorników i oddaje do przeróbki technicznej. Po skrwawieniu zanurza się ubitą sztukę w basenie, wypełnionym gorącą wodą o temperaturze $+ 65°$ do $+ 75°$ C. w celu oparzenia. Oskrobanie szczeci wykonuje się w rzeźniach mniejszych ręcznie, we większych zaś mechanicznie zapomocą przyrządu, składającego z walców, opatrzonych odpowiednio wygiętemi kolcami, poruszanych prądem elektrycznym; z góry spływa na walce gorąca woda. Oparzona świnia przechodzi automatycznie pomiędzy walce, w przeciągu jednej minuty skóra bywa pozbawiona sierści z wyjątkiem nieznacznych miejsc na głowie (w okolicy ryja) i raciczkach, które oczyszcza się dodatkowo ręcznie. Świnia, pozbawiona szczeci, przechodzi automatycznie do pieca, kształtu walca, 2 m wysokiego, w górze otwartego, którego zewnętrzna warstwa jest żelazna, wewnętrzna zaś wyłożona cegłami. Piec składa się z dwu części, które automatycznie schodzą się i rozchodzą, umożliwiając w ten sposób przedostanie się ubitej świni do wnętrza pieca i wydostanie się na zewnątrz po upływie kilkunastu sekund. Wewnątrz pieca jest bardzo wysoka ciepłota (kilkaset stopni C.), która powstaje przez spalanie gazów. Osmalenie świni w piecu oczyszcza z jednej strony powierzchnię skóry, z drugiej zaś nadaje znaczniejszą trwałość skórze i znajdującemu się pod skórą podkładowi tłuszczu. Z pieca przedostają się świnie do ubikacji, przeznaczonej do patroszenia. Tu wiesza się je na hakach, zlewa obficie ciepłą wodą, jeszcze raz szybko i ostrożnie oskrobuje nożem powierzchnię skóry, poczem przystępuje do patroszenia. Trzewia odstawia się bezzwłocznie do płuczkarni, zaś mięso, po poprzedniem zbadaniu przez lekarza weterynaryjnego, przenosi się w całości w celu ostudzenia do t. zw. ubikacji przewiewnej (ciemnej) na 18—20 godzin, stąd na 3 dni do chłodni o temperaturze $+ 4°$ do $+ 6°$ C., poczem rozbiera się mięso, wykrawuje bekony i te konserwuje. — Rozbiórka mięsa wymaga z jednej strony odpowiedniej wprawy, z drugiej zaś znajomości wymogów rynku angielskiego i dlatego też czynność ta jest poruczana wyłącznie tylko specjalistom, t. zw. bekoniarzom.

Wykrawanie bekonu odbywa się wedle metody, zwanej „Wiltshirecut“, wprowadzonej w okręgu Wiltshire, w sposób następujący: Ubitą świnię przepoławia się, odcina łeb, przodek prostolinijnie pomiędzy 3 a 4 żebrem oraz kończyny, usuwa większe kości, mianowicie kręgosłup, kość piersiową, obojczyki, łopatkę, koniec żeber, nado tłuszcz pozagardlowy, polędwicę i sadło. Następnie wykrawuje się mięso nożem, tak, by całość miała pewien specyficzny krój. Wygląd bekonu, posiadającego właściwe cechy rynku angielskiego, jest następujący: Kształt prostokątny, średni stopień utuczenia, przodek mały i lekki, mięśnie prawidłowo rozwinięte, linja grzbietowa prosta od przodku do karku, grubość słoniny na całej linji jednakowa (około 2 palce), mięso chude i jędrne.

W dalszym ciągu bekony ulegają konserwowaniu czyli impregnowaniu, które uskutecznia się w formie zastrzyków bajcu do mięśni zapomocą specjalnej pompy pod ciśnieniem 6-ciu atmosfer, co odpowiada ciśnieniu 40 klg na 1 ang. cal², t. j. 25 cm². Do każdego bekonu uskutecznia się 13 śród-mięśniowych zastrzyków, które wprowadza się ukośnie, głęboko, po poprzedniem natarciu odnośnych miejsc solą. Bajc, używany do zastrzyków, składa się z 25 klg soli kuchennej, 2.5 klg saletry, 2.5 klg kwasu borowego, zneutralizowanego boraksem, 2.5 sukru trzcinowego (tylko w zimie) oraz 90 litrów wody. Mięso w powyższy sposób zasolone, umieszcza się następnie 5—6 dni w basenach, napełnionych wysyconym roztworem soli kuchennej, poczem przenosi na 3 dni do ubikacji przewiewnej, suszy, sortuje i przygotowuje do wysyłki w sposób następujący: Cztery bekony, parami, stroną wewnętrzną do siebie ułożone, zaszywa się w płachtę jutową, owija sznurkiem i układa w skrzynie. Jedna skrzynia, zawierająca cztery bekony, powinna posiadać wagę 89.5 klg. — Skrzynie o większym ciężarze kwalifikuje się na rynku angielskim jako towar II-go rzędu. Towar przychodzi z Danji do Londynu na okrętach, posiadających odpowiednio urządzone chłodnie, w przeciągu około 50 godzin.

Odpadki mięsne, pozostałe przy wykrawaniu bekonów, podlegają następującemu zużytkowaniu: łby i nogi solone wysyła się do Anglji i Irlandji, trzewia do niemieckich fabryk kiełbas, tłuszcz sprzedaje się przeważnie na rynkach krajowych, szczeć wysyła się do pralni szczeci w Roskilde, skąd oczyszczona dostaje się do fabryk szczotek i pędzli, a krew i kości przerabia się na karmę dla drobiu.

Stanisław Świba, lekarz weter.

OBNIŻENIE KAR ZA ZWŁOKĘ.

Rozporządzenie Prezydenta z 17 maja 1927 wydane z mocą ustawy, ustala wysokość kar za zwłokę na 1% miesięcznie dla zaległości w podatkach gruntowych, a na 2% miesięcznie dla zaległości we wszystkich innych podatkach, natomiast odsetki zwłoki, wynoszące horendalną kwotę 4% miesięcznie pozostaja nadal w mocy prawnej. Najwyższy czas, by także odsetki zwłoki od podatków obniżyć na 1% miesięcznie.



Człowiek jako kula armatnia.

Włoch Zecchi dokonał niedawno ciekawego eksperymentu, przy którym trzeba było wiele ryzykować. Wybudowawszy specjalne działo wszedł do lufy armatniej, gdzie znajdował się odpowiedni nabój. Po wystrzale, człowiek-pocisk wyleciał z lufy i przeleciawszy 100 metrów spadł do umyślnie rozpiętej sieci. Eksperyment ten miał miejsce w Turynie. Na fotografji widzimy śmiałka, który w obłokach dymu, spowodowanego wybuchem naboju, wylatuje z armatniej rury.

Przez samopomoc i spółdzielczość do dobrobytu.

Polska, a zwłaszcza jej ludność drobno-rolnicza, przeżywają kryzys. Nieurodzaje i panujące klęski elementarne zubożyły tę najliczniejszą warstwę, na której powinno się opierać państwo i jego dobrobyt. Zubożały i przygnębiony rolnik czuje się niezadowolony, a nadzieje na pomoc rządu okazały się płonne i zwodnicze. Szkodliwa apatja i rozgoryczenie na panujące stosunki, stają się głębsze i powszechniejsze. Różne lekarstwa, doradzane przez coraz to nowsze i liczniejsze partje i ich znachorów, nie uzdrowiły tych opłakanych stosunków, nie polepszyły doli szerokich mas ludności. — Zamiast łączności, wspólnej i solidarnej pracy nad dobrem państwa i jego obywateli, coraz głębszy rozstrój i większe rozgoryczenie i boleśniejszy zawód. **Nie postępujemy naprzód, lecz cofamy się wstecz, ubożejemy, czekając na pomoc zagranicy, która wykorzystuje nas od początku naszego powstania.**

Chcąc zejść z fałszywej drogi, na którą nas zaprowadzono, powinniśmy co rychlej zrobić rachunek sumienia, poznać nasze błędy i niedomagania i zawrócić póki czas. Płakanie i złorzeczenie, zwalanie winy na innych, szukanie coraz nowych zbawców i bezczynne załamywanie rąk, nie pomoże, trzeba hart i siłę ze siebie wykrzesać zakasać rękawy i wspólnie całą ławą dążyć do uzdrowienia opłakanej doli naszej i państwa. **Siłę największą mocarną, mamy w sobie samych, należy tę siłę skupić w jeden wspólny, solidarny czyn i drogą samopomocy usunąć zło i niedomagania naszego bytu** i naszej smutnej doli. Bied, narzekań pełno, ratunku wyczekujemy oddawna od rządu, Sejmu — czekamy daremnie na polepszenie przykrych stosunków. Najlepszym ratunkiem i lekarstwem na rozmaite bolączki i dolegliwości nasze, to samopomoc i wspólna, solidna praca. — Przed wojną grasowała wśród ludzi straszna lichwa pieniężna i towarowa, całe pokolenia biadały i narzekały na panujące paskarstwo, lecz to nic nie pomogło. Lecz odkąd zaczęto zakładać na wsi kasy Raiffeisena — obecnie Stefczyka, kiedy wioski pokryły się Kółkami rolniczemi i sklepikami, wtedy znikła zmora lichwy, a ludzie znaleźli tani kredyt i doborowy towar. Kasy, Kółka rolnicze i różne Spółki, okazały się dla ludności dobrodziejstwem i wyrwały ją ze szpon różnych spekulantów, którzy tak długo żerowali na biedzie i nędzy ludzkiej.

Dziś o kredyt pieniężny tani, długi i dogodny dla rolnika bardzo trudno, przepłaca się liche artykuły rolnicze, z braku pieniędzy nie można podnieść swego gospodarstwa, a lichwiarze i paskarze, których w Polsce namnożyło się bez liku, pasorzytują na biedzie i nędzy najbiedniejszych. Chcąc otrząść się z biedy i wydrzeć z rąk wyzyskiwaczy, należy najszybciej dążyć do zbawiennej samopomocy przez zakładanie Kas Stefczyka, Kółek rolniczych, Spółek mleczarskich i różnych innych spółdzielni zakupu i sprzedaży płodów rolniczych. Żeby zaś zmysł samopomocy i spółdzielczości mógł się najlepiej rozwinąć i wydać pożądane i pewne owoce, koniecznie potrzeba oświaty, trzeba czytać i zaznajamiać się z tą sprawą. Zamiast bezużytecznych narzekań, **trzeba zabrać się do odnowienia tych instytucyj, które okazały się dla rolnika korzystne,** a które zniszczyła wojna i jej złe skutki. Odrzucić trzeba ten jad nienawiści, który dzisiaj gorliwie niektórzy propagują a w jego miejsce szerzyć idee samopomocy i solidarności spółdzielczej. Droga wzajemnej samopomocy jest pewna i niezawodna, a najlepsze prawa, urządzenia i pomysły na nic się nie zdadzą, jeśli człowiek nie chce lub nie umie z nich korzystać. W pracy nad odbudową tych zbawiennych instytucyj rolniczych, powinniśmy iść za wzorem naszych północnych sąsiadów, Duńczyków, którzy przez zakładanie i wzorowe prowadzenie różnych Towarzystw i spółdzielczych Związków rolniczych doszli do zamożności.

Warunki dobrobytu posiada Polska, nie należy sił marnować na jałowe walki i kłótnie, które osłabiają siły społeczeństwa i opóźniają dojście do powszechnej pomyślności. Na szczęście Polski, na dobrobyt wszystkich jej mieszkańców, na na ich wysoką kulturę, musimy wszyscy gromadnie i solidarnie pracować w myśl Mickiewiczowskiego hasła: **„W szczęściu wszystkiego są wszystkich celem“.**

Jan Bielak, poseł.

NOWOŚCI WYDAWNICZE. Nakładem znanej firmy księgarskiej Kubaczka et Lang w Białej wyszedł w czwartem poprawionem i uzupełnionem wydaniu „Samouczek rachunkowy“, t. j. podręcznik nauki rachunków i geometrji bez pomocy nauczyciela dla osób wszystkich stanów i zawodów. „Samouczek“ odda usługi drobnym kupcom, kierownikom Kółek rolniczych i t. d. Z książki tej można się samemu przygotować do rozmaitych egzaminów z rachunków w zakresie 7-klasowej szkoły powszechnej. — Cena 6 zł 50 gr, z przesyłką za zaliczką 7 zł 50 gr.

KRONIKA

PAŹDZIERNIK — ma dni 31.

Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca wschód godz.	Słońca wschód min.	Słońca zachód godz.	Słońca zachód min.
16 N.	19 po Św. Florentyna	6	19	17	12
17 P.	Lucjana ☽	6	20	17	10
18 W.	Łukasza ewangelisty	6	22	17	8
19 S.	Piotra z Alkantary	6	23	17	6
20 C.	Jana Kantego, Ireny p.	6	25	17	4
21 P.	Urszuli i Tow.	6	27	17	2
22 S.	Korduli p. i m.	6	28	17	1
23 N.	20 po Św. Jana Kap.	6	29	16	59

Giełda zbożowa w Krakowie.

Notowano dnia 7 października 1927 za 100 kg towaru:

	zł
Pszenica targowa	50·50—51·50
Żyto dworskie krajowe	42·50—43·50
Żyto targowe	—
Owies targowy	34·00—35·00
Jęczmień na krupy	—
Kminek krajowy	170—190
Mąka pszenna 45% okr. krak.	85·00—86·00
Mąka żytnia 60% okr. krak.	—
Mąka żytnia 65% okr. pozn.	63·50—64·00
Otręby pszenne	22·00—22·50
Otręby żytnie	22·50—23·00

Ile ludzi może wyjechać z Polski do Ameryki?

Ustawa amerykańska z 1924 r. wyznacza dla każdego państwa kwotę, t. j. ilość emigrantów, którzy w danym roku mogą wyjechać do Ameryki.

Kwota ta wynosi:

dla Niemców	51.227	osób
„ Wielkiej Brytanji	37.000	„
„ Polski	5.982	„
„ Włoch	3.845	„
„ Rosji	2.248	„
„ Austrji	785	„

Ustawa obowiązuje jeszcze przez rok bieżący, a co będzie później, doniesiemy.

OKRĘG SZKOLNY KIELECKI włączono do Kuratorjum krakowskiego i podporządkowano kuratorowi krakowskiemu.

WYKOPALISKA Z PRZED 4 TYSIĘCY LAT NAD POLSKIEM MORZEM. W miejscowości **Rzucewo** na polskiem wybrzeżu, wykopano szkielety ludzi, kości zwierząt, wiele naczyń i sprzętów użytku domowego z epoki kamiennej z przed lat 4.000. Prace wykopaliskowe prowadzi prof. dr J. Kostrzewski.

CENNE WYKOPALISKA POD LESZNEM. Na folwarku Maryszewice w czasie orki znaleziono stary garnek, zawierający **monety polskie i austrjackie z lat 1664 i 1698**

ZGON GENERAŁA LISTOWSKIEGO. W Warszawie zmarł generał **Antoni Listowski**, dowódca grupy poleskiej w wojnie polsko-bolszewickiej, zdobywca **Łunińca i Pińska i dowódca frontu wołyńskiego.** Ś. p. generał Listowski na emeryturze oddawał się pracy społecznej.

MYSŁOWICE. Rozpoczęto tu budowę portu rzecznego, który w przyszłości odegra ważną rolę w komunikacji wodnej między Śląskiem a Gdynią i morzem polskiem. — Uruchomienie portu nastąpi na przyszły rok.

ŚWIĘTOCHŁOWICE. Na szosie Zgoda—Świętochłowice 4 bandytów napadło na kasjera z hurtowni soli Lebiody z Katowic. Kasjerowi zabrano teczkę z pieniądzmi.

MAKÓW. Otruł się tu z powodu zaległych podatków znany kupiec w Makowie, Władysław Bednarski.

BRODNICA. Dwuletnia córeczka p. Centrowskiego wypadła z okna pierwszego piętra. Dziecko, wypadając, zaczepiło się o lampę elektryczną a stąd spadło na ziemię i prawie cudem wyszło bez szwanku.

TABOR KOLEJOWY POLSKI ROŚNIE. Po okupantach dostaliśmy tabor zużyty i niedostateczny na 17.000 klm kolei, jakie mamy. To też rządy polskie wysilały się, aby tabor powiększyć. — Zamawiano wagony i parowozy w kraju i za granicą. (W kraju mamy 5 fabryk wagonów i 3 parowozów).

W rezultacie w dniu 1 stycznia b. r. nasz tabor kolejowy składał się z 5.236 parowozów, 11.447 wagonów osobowych, 146.157 wagonów towarowych. W tem przybyło od początku niepodległości: z zagranicy 667 parowozów, 237 wagonów osobowych i przeszło 15.000 towarowych; z fabryk zaś krajowych 208 parowozów, 496 wagonów osobowych i 17.584 towarowych. Do roku 1931 fabryki krajowe mają jeszcze dostarczyć zamówione 2.590 parowozów, 7.800 wagonów osobowych i 70.400 towarowych.

Jak niedość jeszcze posiadamy taboru, świadczą liczby porównawcze: na 10 klm toru w Polsce przypada 85 wagonów towarowych, w Niemczech 132. Na każde 3 parowozy u nas, w Niemczech przypada blisko 5 i pół.

POGNIEWALI SIĘ NA KOŚCIÓŁ NARODOWY. Ponieważ przywódcy Hodurowców w Grudziądzu zaczęli występować przeciwko P. P. S., część owieczek z pod znaku tej partji wystąpiła z kościoła narodowego.

ŚLUB W SZAMOTUŁACH Z PRZESZKODAMI. — W Szamotułach miał się odbyć ślub młodej pary. Panna młoda z damami przybyła w zbyt powiewnych szatach i trochę zadużo wydekoltowana. Miejscowy proboszcz oświadczył, iż ślubu tak długo nie udzieli, dopóki się panie nie ubiorą. Korzystając z zezwolenia proboszcza, chcąc wyjść jakoś z ciężkiej sytuacji, panie poubierały na siebie komeszki, jakie noszą ministranci.

ZATRUCIE RYB W WIŚLE. Przez napłynięcie do Wisły zatrutych wód odpływami z fabryk z rzeki Przemszy, ryby w górnym biegu Wisły zostały masami wytrute.

APARATY PODSŁUCHOWE NA GRANICY. Na jednym z odcinków granicznych straż graniczna sowiecka uruchomiła specjalny aparat podsłuchowy, przeznaczony do podsłuchiwania rozmów, prowadzonych przez polski korpus ochrony pogranicza.

GIMNAZJALISTA RUSKI PODPALACZEM. Pod Kołomyją spalono 2 sterty zboża i siana, wartości kilku tysięcy złotych. Sprawcą pożaru okazał się syn księdza ruskiego, Fedjow, uczeń 8-mej klasy gimnazjum ruskiego z Kołomyji.

ARESZTOWANIE SZPIEGA. W Kostopolu (na Wołyniu) aresztowano Piotra Pińczuka, z zawodu stolarza, który od dłuższego czasu zajmował się **szpiegostwem** na rzecz sowietów. Aresztowany, w czasie inwazji bolszewickiej w 1920 r. był kierownikiem czerezwyczajki bolszewickiej i rozstrzelał szereg niewinnych osób narodowości polskiej.

NIEDŹWIEDZIE GRASUJĄ W TATRACH. Na Hali Waksmundzkiej wtargnął niedźwiedź do szałasu z owcami, porywając jedną sztukę. Na krzyk juhasów umknął z łupem w lasy.

POMYSŁOWY DEZERTER PRZED SĄDEM. Wojskowy sąd okręgowy w Łodzi rozpatrywał sprawę 27-letniego Józefa Stępienia, szeregowca 28 p. strzelców kaniowskich oskarżonego o dezercję. Z aktu oskarżenia okazuje się, że Stępień chorował w swoim czasie na tyfus i czerwonkę i zbiegł ze szpitala wojskowego w Toruniu. Ukrył się on w chlewie, należącym do swej rodziny w oryginalnej kryjówce. — Siedział mianowicie w piwnicy, znajdującej się w chlewie, której otwór przykryty był deskami i przysypany ziemią. Sąd skazał pomysłowego dezertera na 9 miesięcy więzienia.

MŁOCARNIA URWAŁA RĘKĘ DZIEWCZYNCE. — We wsi Wistki gm. Pajęczno, zdarzył się okropny wypadek dzięki nieoględności rodziców. Młoda dziewczynka, lat 11, Genowefa Zimowska, podeszła nieopatrznie pod będącą w pełnym ruchu sieczkarnię i włożyła rękę gdzie walce trybowe przyciągają słomę pod kosy. Na uczyniony krzyk zatrzymano kierat, gdzie wyciągnięto nieprzytomną dziewczynkę, ale z uciętą ręką przy samem ramieniu. Nieszczęśliwą przywieziono do szpitala w Radomsku, gdzie udzielono jej pierwszej pomocy lekarskiej. Pomimo wielkiego upływu krwi, dziewczynka odzyskała przytomność i wedle zapewnienia lekarza — powróci do zdrowia.

MATKOBÓJCA. Franciszek Przybycin z Borysławia, robotnik kopalniany, liczący lat 54, otruł swą matkę, staruszkę, liczącą 94 lat.

GROŹNY POŻAR. W Łękawicy ad Tarnów zniszczył pożar stodołę pełną zboża wraz z dwoma szopami i inwentarzem martwym w gospodarstwie Barbary Kawikowej. — Szkoda wynosi przeszło 18 tysięcy złotych.

WE WSI OSTRZYCA wybuchł pożar, którego pastwą padły 4 domy mieszkalne, 19 budynków gospodarczych i kilkanaście sztuk inwetarza. Wypadków w ludziach nie było.

WILKI ZAGRYZŁY KONIE. — Dwóch gospodarzy z Morszyna pod Stryjem, Iwan Bucy i Michał Hołowaty, wypędzili w zeszłym tygodniu w nocy konie na pastwisko, a sami położyli się spać. Kiedy nad ranem dokonali przeglądu, skonstatowali z przerażeniem, że jeden koń był zagryziony na śmierć, drugi jeszcze żył, ale na całem ciele miał wiele ran. Nie ulegało wątpliwości, że pogryzła konie gromada wilków, która nadciągnęła aż tak blisko osiedli ludzkich. Zarządzono za nimi natychmiastową obławę i przetrząśnięto okoliczne lasy, jednakże bez rezultatu.

CHCIELI ŻYWCEM SPALIĆ CZAROWNICĘ. Mimo olbrzymie postępy cywilizacji, istnieją jeszcze w dobie dzisiejszej kraje, w których utrzymuje się wiara w czarownice i ich własności okultystyczne.

Przykładem tego faktu jest wioska Stawna, w części Podkarpacia, należącej do Czechosłowacji. Tamto pewna 70-letnia żebraczka, nazwiskiem Boukur, znaną była w całej okolicy z umiejętności „rzucania uroków“. Mieszkańcy wsi utrzymywali nawet, iż widzieli kilkakrotnie staruszkę w towarzystwie... szatana.

Niedawno wzburzenie całej wioski przeciwko tej, która pozostawała w kontakcie z „nieczystemi siłami“ doszło do szczytu napięcia. Wieśniacy ubezwładnili żebraczkę, a skrępowawszy ją sznurami, przywiązali do drzewa w lesie, aby spalić nieszczęśliwą żywcem. Przypadkowym zbiegiem okoliczności w chwili, w której ogarnięci szałem zemsty wieśniacy podpalili już drzewo, przechodził przez las oddział strzelców i ten, wyzwoliwszy staruszkę z więzów, ocalił ją przed spłonięciem na stosie.

„CZERWONE KOGUTY“ NA WOŁYNIU. W ostatnich czasach na Wołyniu mnożą się pożary w majątkach polskich w następstwie podpaleń.

POTRÓJNE SAMOBÓJSTWO. — 33-letni kupiec, Abram Lehrer w Warszawie, chcąc dokonać samobójstwa, popełnił następujące czyny: Najpierw wypił dużą butelkę jakiegoś gryzącego płynu, następnie przewiązał się wpół konopnym sznurem a drugi koniec silnie przywiązał do ramy okiennej i zawisł w powietrzu. Potem wypił truciznę, która widocznie zbyt powoli działała, gdy jeszcze wyjął z kieszeni zapałki i podpalił sznur. Płomień przepalił sznur a samobójca runął z 2-piętrowej wysokości na bruk. — W stanie ciężkim odwieziono go do szpitala.

SAMOLOT W WALCE ZE SZKODNIKAMI ZBOŻOWEMI. Rząd kanadyjski postanowił użyć samolotów wojskowych do walki z t. zw. rdzą zbożową, niszczącą pola na olbrzymich przestrzeniach. Samoloty, lecąc na wysokości 15 metrów nad polami, skrapiają zboże rozczynem siarki. Próby wydały doskonałe wyniki.

W STANACH ZJEDNOCZONYCH w roku 1926 **wypalono tytoniu i cygar za 1 miljard 350 miljonów dolarów.**

WARSZAWA JEST JEDNEM Z 40 MIAST ŚWIATA, LICZĄCYCH PONAD MILJON MIESZKAŃCÓW. — Przed wojną światową było na całej kuli ziemskiej zaledwie 20 miast, których liczba mieszkańców przekraczała miljon, z czego przypadało na Europę 10 miast, a na Azję i Amerykę po 5.

Obecnie podwoiła się liczba miljonowych miast i jest ich 40 — a to: 15 w Europie, 13 w Ameryce, 11 w Azji i 1 w Australji.

Największem miastem na świecie był przed wojną Londyn, obecnie zaś jest Nowy Jork, który, wedle ostatniego spisu ludności, liczy 9.350.000 mieszkańców, podczas gdy Londyn 7,660.000.

Na trzeciem miejscu stoi Paryż, na czwartem Berlin, potem Chicago, Filadelfja, Buenos Aires, Osaka, Moskwa, Szanghaj, Tokio i Wiedeń.

Ludność Wiednia znacznie się zmniejszyła. Przed wojną zajmował on siódme miejsce co do ilości mieszkańców, obecnie zaś dwunaste.

Również Petersburg utracił poważną liczbę mieszkańców.

Trzydzieste czwarte z rzędu miejsce zajmuje Warszawa, której liczba mieszkańców niedawno przekroczyła miljon.

Okrągło miljon ludności liczą Meksyk, San Francisco, Kanton i Neapol.

PORAŻENIA PIORUNEM. Niezwykłe zajście zaszło we wsi Kopaczyńce w województwie nowogródzkiem. — W wiosce tej mieszka gospodarz, Józef Fronsik, który niedawno po raz drugi się ożenił. Macocha znienawidziła dwoje sierót po zmarłej żonie swego męża i poczęła je katować i głodzić. Poniewierane dzieci nieraz spały w psiej budzie lub też tułały się po polach, drogach, przymierając głodem.

Dwa tygodnie temu rozgniewana macocha wypędziła maleństwa w pole paść bydło. — Cały dzień lał ulewny deszcz i biły pioruny. Ktoś doniósł macosze, że dzieci siedzą pod drzewem a bydło porozłaziło się w polu. Rozgniewana macocha, mimo przestróg ze strony sąsiadów, aby nie chodziła w pole i nie biła dzieci, bo „Bóg ją może ukarać“, pobiegła jednak i znalazłszy skulone maleństwa pod rozłożystą sosną, poczęła je bić i przeklinać. Wtedy najniespodziewaniej uderzył w drzewo piorun i wszystkich poraził tak, że legli na ziemi znieruchomiali. Dzieci udało się doprowadzić do przytomności, natomiast macocha popadła w jakieś dziwne odrętwienie; ludność dopatruje się w tem „kary bożej“.

NAJLICZNIEJSZE JĘZYKI ŚWIATA. — Najbardziej rozpowszechnionym językiem na świecie jest język chiński, którym posługuje się przeszło 400 miljonów ludzi. Drugie miejsce zajmuje język angielski, 160 miljonów, trzecie niemiecki, którym mówi 130 miljonów. Dalej, co do swojego rozpowszechnienia idą po sobie w następującym porządku języki: rosyjski 100 miljonów, francuski 70 miljonów, japoński 53 miljony, hiszpański i włoski 50 miljonow, polski 30 miljonów, czeski 8 miljonów, jugosłowieński 7 miljonów, słowacki 3 miljony i t. d.

MANNA WYDZIELINĄ OWADÓW. Biblijna żydowska ekspedycja entomologów powróciła z półwyspu Synai, gdzie stwierdziła, że t. zw. **manna biblijna** nie jest wcale pochodzenia roślinnego, tylko **wydzieliną pewnych owadów, które żyją na tamaryszkach.** Beduini stwierdzają, że w dobrej porze roku, **jeden człowiek może zebrać dziennie około trzech i pół funta ang. tej manny.**

Odkrycie powyższe entomologów stwierdza dawną i znaną hypotezę badaczy biblji, którzy przypuszczali, iż owa z nieba pochodząca strawa, wydobywała się z ciała owadów, unoszących się w rejonach powietrznych.

NAPAD BYKA NA MOTOCYKL. W okolicach Nysy, na jadącego motocyklistę rzucił się byk. Motocykl został uszkodzony a pasażer ciężko ranny.

SZALENIEC TERORYZUJE CAŁĄ DZIELNICĘ LONDYNU. Przed kilku dniami, pewien robotnik londyński, dostawszy nagle ataku szału, trzymał pod terorem mieszkańców dzielnicy Wandsworth. Szaleniec z siekierą w dłoni przebiegał ulice, wymachując groźnie swą bronią na prawo i lewo. Wiele osób cudem zdołało uniknąć śmierci od uderzenia siekierą. Gdy ktoś z przechodniów sprowadził wreszcie policjanta, szaleniec na jego widok pognał w stronę swego domu i tu zabarykadowawszy się, z okiem I piętra przez trzy godziny bombardował wszelkiemi możliwemi przedmiotami tak policję, jak przechodniów. Po trzech godzinach dopiero 30-tu silnych policjantów zdołało obezwładnić i unieszkodliwić szaleńca.

NIEZWYKŁY PORÓD. Na jednem z przedmieść Londynu zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, który wywołał wielkie poruszenie wśród ludności i niezwykłe zainteresowanie w sferach medycznych. — Oto samochód ciężarowy przejechał 20-letnią Nelly Raston, obcinając jej głowę. Po stwierdzeniu, iż przejechana kobieta była w ostatniem stadjum stanu odmiennego, przewieziono zwłoki do szpitala, gdzie lekarze dokonali natychmiast cięcia cesarskiego. — Skutkiem zabiegu było wydobycie zupełne zdrowego dziecka.

MISJONARZ-LOTNIK. Ojciec Jecqmotte, który podczas wojny był belgijskim oficerem-lotnikiem i który obecnie prowadzi pracę misyjną w Bengalu, mianowany został misjonarzem-lotnikiem. Przedtem O. Jacqmotte pełnił swe funkcje kapłańskie w wikarjacie Kanau w Chinach, liczącym 5 miljonów mieszkańców, gdzie ochrzcił 15.000 osób i nauczał około 5.000 katechumenów. — Na drogę, którą przedtem przebywał w ciągu 3—5 miesięcy, obecnie zużywa tylko dwa dni. Zastosowanie aeroplanów w pracy misyjnej odda sprawie wielkie usługi i będzie przeciwdziałać brakowi misjonarzy.

NAWYŻSZY POSĄG NA ŚWIECIE. W Brazylji przystąpiono do budowy posągu Zbawiciela na szczycie góry Cercowado, panującej nad zatoką. Sam posąg będzie wysoki na 30 metrów a cokół pod nim na 8 metrów. Będzie to najwyższy posąg na świecie.

14.500 METRÓW NAD ZIEMIĄ. Amerykański porucznik, Carlton, zdobył nowy rekord wysokości lotu, osiągając wysokość 14.500 metrów. W chwili osiągnięcia tej wysokości, pękły niespodziewanie cylindry w motorach, zmuszając lotnika do lądowania. W czasie lądowania cały aparat został zdruzgotany, lotnik jednak, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, wyszedł cało, przyczem udało mu się ocalić aparat do mierzenia wysokości, który jest dowodem pobicia rekordu.

ILE WYDAJEMY NA ALKOHOL. Ogół ludności na ziemiach całej Rzeczypospolitej wydał w roku 1926 na wódkę sumę 656,818.740 złotych, to znaczy trzecią część tego, ile wynosi budżet Rzeczypospolitej na wszystkie wydatki, związane z istnieniem i utrzymaniem całego państwa.

CO ROBIĄ EMIGRANCI ROSYJSCY W PARYŻU.

Na ogólną liczbę 90 tysięcy emigrantów rosyjskich, za-
mieszkałych w Paryżu, większość zarabia na życie pracą fizycz-
ną. Byli oficerowie armji carskiej pełnią funkcje szoferów, za-
kładają restauracje i dancingi, w których popisują się rosyj-
skiemi tańcami. Zrujnowane arystokratki rosyjskie jęły się kra-
wiectwa, które stosunkowo dobrze się im opłaca, prowadzą
„maison de mode“ i pracownie luksusowej bielizny, uczęszczane
przez bogate Amerykanki, którym pochlebia świadomość, że no-
szą kombinacje, szyte przez autentyczne księżne i hrabiny. —
Liczną grupę tworzą pisarze i artyści rosyjscy, którzy, o ile nie
zaliczają się do „czerwonych“, pogrążeni są nieledwie w nędzy.
Są wśród nich Balmont i Bubin, Landau-Aldanof, krytyk Woł-
konsky, b. dyrektor teatrów carskich, uczony Elisejef, malarz
Jakowlew, Kuprin i wielu innych. Zarabiają oni na życie lekcja-
mi, odczytami i współpracą w redakcjach francuskich pism. —
Dawni funkcjonarjusze dworu i dostawcy również tworzą małą
kolonję emigrancką. Były dostawca kapeluszy cara otworzył
skład starożytności, eks-dentysta handluje obrazami, żona jego
wróży z kart i fabrykuje perukl. Najciekawszą postacią wśród
tej kolonji jest były nauczyciel Mikołaja II., wychowawca care-
wicza. Latem i zimą nosi on długi surdut i słomkowy kapelusz,
opasany wstążeczką czerwono-niebieską. — W towarzystwie
trzech wychudzonych psów udaje się codzień rano do piekarni
po bułki. Popołudnie poświęcone jest handlowi, gdyż stary pro-
fesor sprzedaje konfekcję męską i niklowe zegarki.

BUDZENIE PRZEZ TELEFON. Austrjacki zarząd telefonów wprowadza w szeregu miejscowości Dolnej Austrji innowację, a mianowicie budzenie przez telefon abonenta o oznaczonej przez niego porze dnia lub nocy.

REFORMA PODATKU PRZEMYSŁOWEGO.

Wedle wiadomości z Warszawy — **sprawa reformy podatku przemysłowego** jest w pełnym toku. Przedewszystkiem ma być wprowadzonych 8 kategoryj w przemyśle handlowym (zamiast dotychczasowych 4), oraz **ma być wprowadzoną jednolita stopa podatku przemysłowego od obrotu.** — Zauważa się jednak, iż **w interesie przemysłu i handlu tak drobnego jak i większego, leży przedewszystkiem całkowite zniesienie podatku od obrotu** (brutto), bez potrąceń, gdyż każda opłata podatkowa, choćby w najdrobniejszym procencie od przychodu brutto, a nie od zysku netto (od czystego zysku) jest niesprawiedliwą anomalją, hamującą rozwój handlu i przemysłu. Natomiast podatek dochodowy odpowiednio zreformowany, powinien być przedewszystkiem uogólniony i objąć wszystkie warstwy społeczne, rozumie się, bez szkodliwego przeciążenia, zagrażającego egzystencjom poszczególnych źródeł dochodów a z uwzględnieniem przedewszystkiem **możliwości płatniczych.**

K.

FAŁSZYWE 5-ZŁOTÓWKI NA AUTENTYCZNYM PAPIERZE.

Pojawiły się w obiegu **fałszywe bilety państwowe 5-złotowe z datą 25 października 1926 roku.** Falsyfikaty te wykonane są **na papierze takim samym, jaki został użyty do biletów autentycznych.**

Całość falsyfikatów nie wykazuje wyrazistości cieniowania, kolory farb są jaśniejsze i brudne, druk miejscami słabo czytelny, o konturach nie ostrych, ornamenty stylizacyjne z liści i kwiatów, oraz wężowate sploty nie występują tak czysto i przejrzyście jak na biletach autentycznych. Twarz kobieca wskutek odmiennego cieniowania ma inny wyraz, przyczem oko nie jest uwypuklone. Podpisy nikłe i zalane. Cyfry i litery numeracji udatne.

W rysunku z podobizną górnika twarz i oczy odmienne. Dolna część ucha zlewa się z tłem, nos, usta i broda różnią się wykrojem. Muskulatura piersi i oko wskutek nieodpowiedniego cieniowania nie uwydatniają się tak, jak na biletach autentycznych.

Druk klauzuli karnej posiada odmienny wykrój liter. Szczególnie rzuca się w oczy wyższa od innych litera „r“ w słowie: „karane“.

Orzeł biały wykonany jest na siatce rzadszej, przerywanej, korona wyższa, dziób odmiennie wykrojony, upierzenie w drobnych szczegółach zalane.

ŚMIERTELNOŚĆ W GŁÓWNYCH MIASTACH POLSKI.

Na 10 tysięcy mieszkańców umiera rocznie wskutek gruźlicy oraz innych chorób zakaźnych (cyfry pierwsze onaczają śmierteność z gruźlicy, w nawiasach zaś **z chorób zakaźnych): w Krakowie 212.7, w Lublinie 201.8, w Sosnowcu 187.9, we Lwowie 181.4, w Poznaniu 180.1, w Łodzi 158.4, w Bydgoszczy 155.8, w Białymstoku 151.1, w Warszawie 147.2.**

Z powyższego wynika, że najgorzej przedstawiają się warunki sanitarne w Krakowie, gdzie śmiertelność, zarówno z chorób zakaźnych, jak i z gruźlicy, jest najliczniejszą. Walka z gruźlicą najlepsze dała rezultaty w Bydgoszczy.

CENNIK OGŁOSZEŃ

Strona ogłoszeń dzieli się na 4 szpalty. Strona tekstu dzieli się na 3 szpalty.

Zwykłe ogłoszenie na stronie 4-szpaltowej za 1 wiersz mm 30 gr | Drobne ogłoszenia za słowo 20 groszy, najmniej . . . . . 2 zł | Cała strona tytułowa . . . . . 700 zł
W tekście na stronie 3-szpaltowej za 1 wiersz mm . . . 60 gr | Cała strona 3-szpaltowa w tekście . . . . . 600 zł | Cała strona 4 szpaltowa po tekście . . . . . 400 zł

Układ tabelaryczny, kolorowy i na ostatniej stronie 50% drożej. — **Ogłoszenia tylko za gotówkę.** — Za terminowy druk administracja nie odpowiada. — Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia. Od ogłoszeń długoterminowych biurom ogłoszeń rabat stosownie do umowy.

Wydawca: Ludowe Tow. Wydawnicze. Odpow. redaktor: Eugenjusz Bielenin. Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem St. Ziemiańskiego.